Miesięcznik Polaków na Białorusi

GŁOS na uchodźstwie znad Niemna

marzec 2024 r. Nr 3 (212)



Andrzej Poczobut – Postacią Dziesięciolecia

Andrzej Poczobut, działacz polskiej mniejszości narodowej na Białorusi oraz dziennikarz Gazety Wyborczej i innych mediów został ogłoszony Postacią Dziesięciolecia podczas X. edycji wręczenia Nagród Konkursu "Newsweeka" im. Teresy Torańskiej. Jubileuszowa Gala Konkursu odbyła się 4 marca w Warszawie.



Archiwum GŁOSU

Zastępca redaktora naczelnego Gazety Wyborczej Bartosz T. Wieliński, reprezentujący na Gali Nagród Newsweeka Andrzeja Poczobuta, tak mówił o swoim koledze z Białorusi, którego kapituła Nagrody im. Teresy Torańskiej nazwała Postacią Dziesięciolecia:

– Jeżeli mówimy o niepokornych dziennikarzach, to tak, Andrzej Poczobut jest dziennikarzem niepokornym, niezłomnym. Człowiekiem, który inspiruje młodych dziennikarzy i zawstydza starszych swoim uporem. Niezależnie, z jakiej jesteśmy redakcji, jakie mamy poglądy polityczne – myślę, że wszyscy dziennikarze w naszym kraju krzyczą: „uwolnić Andrzeja Poczobuta” – mówił Wieliński, cytowany przez TVN.

Bartosz T. Wieliński z okazji wyróżnienia, jakie przyznano Andrzejowi Poczobutowi opublikował na łamach Gazety Wyborczej wzruszającą refleksję o swoim redakcyjnym koledze. Opisał w niej nieludzkie warunki, jakie panują w kolonii karnej w Nowopołocku, gdzie Andrzej Poczobut odbywa karę ośmiu lat pozbawienia wolności.

Pisząc o Poczobucie, Wieliński przywołuje postać rosyjskiego więźnia politycznego Aleksieja Nawalnego, który zginął 16 lutego w kolonii karnej na północy Rosji – w Jamalsko-Nienieckim Okręgu Autonomicznym.

„Losy Poczobuta i Nawalnego rozgrywały się na nieco innych szachownicach” – zauważa redakcyjny kolega Andrzeja Poczobuta i dodaje, że w odróżnieniu od rosyjskiego opozycjonisty „Poczobut nie startował w wyborach, nie aspirował do politycznych funkcji”. Popełnił jednak coś, czego również nie darują dyktatorzy: „Chciał tylko być dziennikarzem i działać dla swojej polskiej społeczności na Grodzieńszczyźnie. Ale totalitarne reżimy w Rosji czy na Białorusi, która w zasadzie jest rosyjską kolonią, niszczą nawet za najmniejszy akt nieposłuszeństwa”- stwierdził Wieliński, dochodząc w porównaniu postaci Nawalnego i Poczobuta do cechy, łączącej ich obu – odwadze i ofiarności. „Poczobuta i Nawalnego łączy to, że na kaźń poszli bez strachu. Nawalny w styczniu 2021 roku wrócił z Berlina, gdzie leczono go po zatruciu nowiczokiem, do Moskwy, choć wiedział, że czeka go łagier. Kilka miesięcy później aresztowany w Grodnie Andrzej Poczobut dostał propozycję wyjścia z więzienia i udania się na banicję do Polski. Odmówił, choć wiedział, że łagru też nie uniknie" – przypomina Wieliński, którego zdaniem swoistym przekleństwem zarówno Nawalnego, jak i Poczobuta jest to, że zostali wychowani „przez sowieckie szkoły” i wedle sowieckiego systemu wartości oraz wzorów zachowań. „W ruskim mirze pozostanie na emigracji jest ucieczką, okazaniem słabości, wyzbyciem się ideałów” – ocenia autor refleksji o Andrzeju Poczobucie, tłumacząc, że dla człowieka stojącego na progu więziennej celi sytuacja wygląda zupełnie inaczej niż dla siedzącego za biurkiem w Warszawie, Berlinie czy Paryżu, a „w ruskim mirze nawet za zachowanie ludzkiej godności trzeba płacić własnym życiem".

Przypomnijmy, że Andrzej Poczobut został skazany na osiem lat łagrów 8 lutego 2023 roku. Odkąd został przewieziony do kolonii w Nowopołocku, jego najbliższym ani razu nie pozwolono na widzenie z nim. Nie udało się uzyskać nawet zgody na rozmowę, choćby telefoniczną. Andrzeja pozbawiono przesyłek i korespondencji. Nie ma też prawa odbierać paczek żywnościowych, a jego rodzina nie ma prawa przekazać mu nawet ciepłych ubrań. Jest pozbawiony absolutnie wszelkiego kontaktu ze światem.

Kolonia w Nowopołocku, w której przebywa dziennikarz leży 500 kilometrów od jego rodzinnego Grodna i jest jednym z najcięższych łagrów na Białorusi.

Bezpośrednio po przewiezieniu do kolonii Andrzej został wtrącony do izolatki, gdzie w samotności miał pozostawać do końca lutego.

Wiadomo, że jeszcze przed procesem sądowym naciskano na Andrzeja, żeby poprosił Aleksandra Łukaszenkę o łaskę, wabiąc perspektywą wypuszczenia z aresztu. Dziennikarz stanowczo odmówił. Wiedział bowiem, że ma do czynienia z intrygą władz, oznaczającą dla niego albo konieczność wyjazdu z kraju, albo podjęcie współpracy z reżimem Łukaszenki w zamian za prawo zamieszkania w ukochanym Grodnie. Na wybór pierwszej opcji nie pozwoliłaby Andrzejowi miłość do miejsca z którym jest związany od urodzenia, a na drugie rozwiązanie nie pozwoliłby Andrzejowi honor.

Andrzej Poczobut został oskarżony w politycznym procesie z dwóch artykułów kodeksu karnego. Za artykuły o polskim podziemiu niepodległościowym na Grodzieńszczyźnie i upominanie się o prawa Polaków z Białorusi do nauki języka polskiego, kultywowania polskich tradycji, prawa do znajomości historii, został skazany na osiem lat więzienia.

Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wydało oświadczenie, w którym podkreśliło, że uwolnienie Andrzeja Poczobuta pozostaje dla resortu priorytetem.

a.pis

Życzenia wielkanocne

„Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?” (Łk 24, 32)

Umiłowani w Chrystusie Panu Bracia i Siostry! Drodzy Diecezjanie!

Przeżywamy ten szczególny i wyjątkowy czas, gdy Zmartwychwstały Chrystus Pan staje między nami, w naszych rodzinach i wspólnotach, z darem paschalnej radości. Po raz kolejny uświadamiamy sobie, że po Wielkim Piątku, przychodzi niedzielny poranek ostatecznego zwycięstwa nad śmiercią i mrokami zła.

Zmartwychwstanie Pańskie jest zawsze dla nas zachętą, aby za wzorem uczniów, wyruszyć do Emaus, by spotkać się z Jezusem, którego Słowo rozpala serce, a łamany chleb pozwala poznać Tego, który umarł i zmartwychwstał (por. Łk 24, 13-35).

Moim wielkim pragnieniem jest, aby to najważniejsze święto w Kościele katolickim obudziło naszą uśpioną wiarę i osłabłą miłość do Boga, szczególnie zaś do Eucharystii oraz do tego, aby „dzień święty święcić”. Musimy sami przeżywać na co dzień radość zmartwychwstania, by następnie nieść tę prawdę światu. Niech tegoroczne święto zwycięstwa przeżywane w kontekście Roku Modlitwy, który zainicjował Papież Franciszek, stanie się dla nas powrotem do regularnej i częstszej modlitwy, szczególnie w naszych rodzinach i domach.

Niech prawda o Zmartwychwstaniu Chrystusa i wiara w Jego Zmartwychwstanie napełnia nasze serca radością, wdzięcznością, miłością, abyśmy kierując wzrok naszej duszy w stronę pustego grobu mogli – jak pisał św. Augustyn – „płonąć i drżeć jednocześnie”. A potem – napełnieni Duchem Świętym, tym wspaniałym darem Zmartwychwstałego Pana – idźmy i odważnie głośmy światu, że On żyje, że jest, że kocha i przebacza!

Niech spotkanie ze Zbawicielem przy Stole Eucharystycznym i przy stole w domach rodzinnych, umocni Was, Drodzy Bracia i Siostry, w miłości, jedności i pokoju.

Chrystus Zmartwychwstał, prawdziwie zmartwychwstał – Alleluja!

Aleksander Kaszkiewicz
Biskup Grodzieński

Żona Poczobuta alarmuje, że straciła z nim kontakt

Oksana Poczobut, żona skazanego na 8 lat ciężkiej kolonii karnej dziennikarza i działacza polskiej mniejszości narodowej na Białorusi Andrzeja Poczobuta, zamieściła w mediach społecznościowych alarmistyczny wpis. Informuje w nim, że nie wie, co dzieje się z jej mężem. Od 26 lutego nie otrzymała od niego listu.

Wcześniej, gdy nie było listów z więzienia, martwiłam się, że mąż jest w karcerze. Teraz, po serii zgonów w więzieniu, zawsze mam nadzieję, że to tylko karcer, – napisała Oksana Poczobut na Facebooku.

Dodała, że 28 lutego miał upłynąć okres przetrzymywania jej męża w celi specjalnej. Z karceru miał zostać przeniesiony do celi ogólnej, ale nie wiadomo, co się dzieje, bo Andrzej Poczobut przestał się kontaktować.

Nie ma od niego listów od 26 lutego, dlatego naprawdę nie wiem, co się z nim dzieje – alarmuje żona dziennikarza.

Przypomnijmy, że Andrzej Poczobut został aresztowany 25 marca 2021 roku. 8 lutego 2023 roku, po prawie dwóch latach pobytu w areszcie, został skazany na osiem lat ciężkich łagrów. Wyrok odsiaduje w n jednej z najcięższych na Białorusi kolonii karnych w Nowopołocku na północy kraju.

Odkąd został przewieziony do kolonii karnej, jego najbliższym ani razu nie pozwolono na widzenie się z Andrzejem. Nie udało im się uzyskać zgody nawet na rozmowę telefoniczną. Andrzej został pozbawiony przesyłek i prawa odbierania paczek żywnościowych. Rodzina nie może przekazać mu nawet ciepłych ubrań. Mężczyzna jest pozbawiony absolutnie wszelkiego kontaktu ze światem.

Bezpośrednio po przewiezieniu do kolonii został wtrącony do celi typu więziennego (rodzaj izolatki – red.), gdzie w samotności miał pozostawać do końca lutego. W taki sposób administracja kolonii karnej chciała złamać Polaka.

Emilia Kuklewska


Leonid SHCHEGLOV/AFN/Jan KUCHARCZYK/East News



facebook.com

Polka z Białorusi idzie w polską politykę

Anna Paniszewa, działaczka polskiej mniejszości na Białorusi, wieloletnia dyrektor Polskiej Harcerskiej Szkoły Społecznej im. Romualda Traugutta w Brześciu, aresztowana przez reżim Łukaszenki w marcu 2021 roku po tym jak zorganizowała w szkole akademię poświęconą Żołnierzom Wyklętym, po ewakuacji do Polski nie porzuciła aktywności.

20 marca ogłosiła na Facebooku, że będzie się ubiegać o mandat Radnej m.st. Warszawy w wyborach 7 kwietnia 2024 roku. Polka z Białorusi wystartuje z list Prawa i Sprawiedliwości.

Przypomnijmy, że pani Anna została ewakuowana z Białorusi dzięki staraniom polskich władz. Wraz z nią bilet w jedną stronę otrzymały Irena Biernacka, prezes Oddziału ZPB w Lidzie, Maria Tiszkowska, prezes Oddziału ZPB w Wołkowysku.

Anna Paniszewa mieszka dziś w Warszawie i z przekonaniem powtarza, że dla człowieka najważniejsze powinno być czyste sumienie i wolność.

We wpisie na Facebooku Paniszewa zaapelowała do mieszkańców Mokotowa z okręgu wyborczego nr 3: „Zwracam się do Państwa z prośbą o poparcie mojej kandydatury w ubieganiu się o mandat Radnej m.st. Warszawy w wyborach 7 kwietnia 2024 r. Moja pozycja – nr 6.

Zapewniam Państwa, jeśli obdarzą mnie Państwo swoim zaufaniem i oddadzą na mnie swój głos, to moja praca w Radzie m.st. Warszawy będzie opierać się na wykonaniu Programu KW Prawo i Sprawiedliwość dla samorządu w Warszawie,"– deklaruje Paniszewa i zachęca, aby warszawianie w wyborach Prezydenta Warszawy oddawali głos na Tobiasza Bocheńskiego, kandydata PiS.

Anna Paniszewa na Białoruś wrócić nie może. Aktywnej działaczce, organizatorce życia harcerskiego w Brześciu nad Bugiem grozi więzienie, zaś prowadzona przez nią szkoła harcerska została zamknięta pod absurdalnym zarzutem „propagowania nazizmu".

Cześć nauczycieli placówki oraz uczniowie z rodzinami musieli ze względów bezpieczeństwa wyjechać do Polski. Pozostająca w Brześciu część harcerskiej wspólnoty zmaga się z nową rzeczywistością.

Na stronie internetowej Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych Brześcia i Obwodu Brzeskiego, w ramach którego działała Harcerska Szkoła Społeczna im. Romualda Traugutta czytamy, że codziennością dla brzeskich harcerzy jest rzeczywistość, w której łukaszenkowscy „propagandyści szydzą z Polaków, a Polskę określają jako wrogie państwo".

„W tych warunkach praktycznie niemożliwe jest wychowanie samodzielnie myślącej młodzieży z tożsamością Polaka i Patrioty" – uważa Anna Paniszewa, która z terytorium Polski udaje się utrzymywać stały kontakt z wychowankami i nawet organizować dla nich wyjazdy do Polski.

W więzieniu Łukaszenki przetrzymywany jest wciąż Andrzej Poczobut. Wiadomo, że naciskano na Andrzeja, żeby poprosił Aleksandra Łukaszenkę o łaskę. To ultimatum za zwolnienia z więzienia. Andrzej stanowczo odmówił.

Rok temu został skazany na osiem lat więzienia. Był oskarżony z dwóch artykułów kodeksu karnego. Za artykuły o polskim podziemiu niepodległościowym na Grodzieńszczyźnie i upominanie się o prawa Polaków z Białorusi do nauki języka polskiego, kultywowania polskich tradycji, prawa do znajomości historii.

Aresztowana w marcu 2021 roku szefowa ZPB Andżelika Borys została oczyszczona z zarzutów.

IT-P

Obywatel Polski będzie sądzony

Chodzi o 29-letniego Romana Hałuzę, mężczyznę, urodzonego w miejscowości Żabinka (w obwodzie brzeskim), który po ukończeniu studiów w Polsce otrzymał polskie obywatelstwo, a w lipcu 2022 roku postanowił odwiedzić rodzinne strony i wyjechał na Białoruś.

Tuż po przekroczeniu wschodniej granicy Polski, mężczyzna zaginął. Poszukiwaniami Romana zajęli się członkowie współpracującej z białoruskimi strukturami siłowymi grupy poszukiwawczo-ratowniczej „Południowy Zachód". Po pewnym czasie ratownicy ogłosili, że mężczyzna został odnaleziony i żyje, nie podali jednak żadnych szczegółów, dotyczących miejsca jego pobytu. Dopiero znajomy Romana Hałuzy ujawnił w mediach społecznościowych, że ten znajduje się w areszcie śledczym KGB Białorusi.

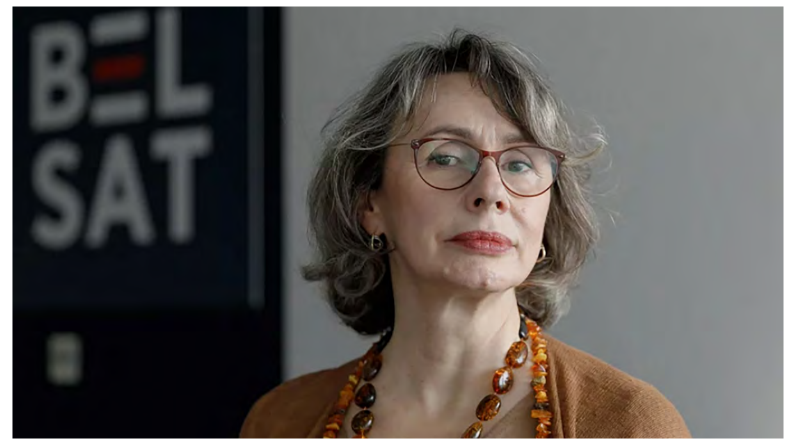
Jak ujawniło Centrum Praw Człowieka „Wiasna", przeciwko polskiemu obywatelowi jest prowadzone postępowanie, wszczęte z artykułu 356 Kodeksu Karnego Białorusi (zdrada stanu). Na czym konkretnie miałaby polegać ta zbrodnia – nie wiadomo, ale za jej popełnienie prokurator może zażądać dla Romana kary pozbawienia wolności nawet na 15 lat.

O Romanie Hałuzie wiadomo, że w Polsce skończył studia wyższe, otrzymał polskie obywatelstwo i zajmował się pomaganiem białoruskim uchodźcom politycznym w Polsce. Roman mógł zachować białoruski paszport, co okazało się dla niego fatalną okolicznością.

IT-P

Agnieszka Romaszewska-Guzy została zwolniona z Biełsatu

Decyzją likwidatora TVP S.A. po 17 latach pracy w Telewizji Biełsat została odwołana z pełnionej funkcji i zwolniona z pracy dyrektor tej stacji Agnieszka Romaszewska-Guzy.



belsat.eu

We wpisie na Facebooku była już dyrektorka podkreśliła, że została zwolniona „po 17 latach z Bielsatu i po 32 latach z TVP".

Oświadczyła, iż odrzuciła proponowane jej „zwolnienie z Biełsatu (i TVP) na własną prośbę i ze złotym spadochronem (czyli na niezwykle korzystnych warunkach)".

Agnieszka Romaszewska-Guzy ujawniła także, że budżet stacji, którą tworzyła od podstaw, „ma zostać obcięty o 47 procent i jest to decyzja MSZ".

Następnie, jak podkreśla, ma nastąpić restrukturyzacja stacji. Oznacza to, iż tworzone przez Biełsat programy rosyjskojęzyczne, na przykład, mogą zostać docelowo przeniesione do TVP World.

Według Romaszewskiej-Guzy decyzja o „rozkawałkowaniu" Biełsatu jest wielkim błędem i zasadniczym niszczeniem tworzonej przez lata koncepcji stacji.

„Biełsat miał sens i służył Polsce jako stacja skierowana na wschód w obecnej trudnej i wręcz niebezpiecznej sytuacji międzynarodowej" – podkreśliła Agnieszka Romaszewska-Guzy.

Telewizja Biełsat informuje na swoim portalu, że do zwolnienia dyrektorki stacji doszło w poniedziałek 11 marca. Likwidator TVP S.A. Daniel Gorgosz na osobistym spotkaniu miał zaproponować dyrektor i założycielce Biełsat TV Agnieszce Romaszewskiej-Guzy po 17 latach kierowania stacją rozwiązanie umowy za porozumieniem stron.

Likwidator, jak podkreśla portal Biełsatu, nie przedstawił zastrzeżeń do pracy dyr. Romaszewskiej-Guzy ani do obecnego funkcjonowania kanału. Decyzję uzasadnił potrzebą "nowego otwarcia" w sytuacji redukcji budżetu stacji w 2024 roku (z planowanych 75 mln do 40 mln zł, czyli o ok. 47 proc.). Równocześnie zaproponował bardzo korzystne finansowe warunki rozwiązania umowy na które dyrektorka się nie zgodziła ze względów moralnych.

We wpisie na Facebooku tak uzasadniła swoją niezgodę z podjętą decyzją:

„Dzieła, któremu się poświęciło prawie już 18 lat życia, dobrego dla Polski i jej sąsiadów się nie sprzedaje dla wygody kolejnych jakże przemijających zarządów (?)TVP. 16 moich kolegów, w tym mój bliski przyjaciel, siedzi na Białorusi w tym jedna pracownica etatowa TVP i jeden mój bliski przyjaciel i współpracownik, a ja miałabym się poddać??

Zawsze można mnie oczywiście zwolnić, zawiesić, odsunąć – siłą. No i tak się właśnie dzieje".

Jak informuje portal Biełsatu, Agnieszkę Romaszewską-Guzy na stanowisku dyrektora stacji zastąpi jej wieloletni współpracownik i współzałożyciel Biełsatu Aleksy Dzikawicki

a.pis

Maria Żodzik może jechać na Olimpiadę!

Polski Związek Lekkiej Atletyki poinformował, że pochodząca z Białorusi skoczkini wzwyż Maria Żodzik otrzymała decyzją prezydenta RP Andrzeja Dudy polskie obywatelstwo. – Mam nadzieję, że kibice zobaczą mnie już na igrzyskach w Paryżu w biało-czerwonym stroju reprezentacji Polski – powiedziała Żodzik.



podrozepokulturze.pl

Prezydent zdecydował

27-letnia Maria Żodzik w Polsce jest od 2022 roku. Swój drugi dom znalazła w Białymstoku, gdzie pod swoje skrzydła wziął ją klub Podlasie Białystok. Praca z trenerem Robertem Nazarkiewiczem przyniosła efekty. Zimą – podczas halowych mistrzostw Polski w Toruniu – osiągnęła 1,97 m, co pozwoliło jej przebojem wedrzeć się do światowej czołówki tej konkurencji. Wcześniej Białorusinka skakała na poziomie 1,96, ale na stadionie, a jej rekord w hali wynosił 1,89.

PZLA poinformował w środę o przyznaniu zawodniczce polskiego obywatelstwa. W komunikacie związku wskazano m.in. na polskie korzenie zawodniczki. Decyzja prezydenta Andrzeja Dudy pozwala zawodniczce ubiegać się o prawo do reprezentowania Polski na arenie międzynarodowej.

– Bardzo mnie cieszy, że pan prezydent podpisał wszystkie dokumenty i przyznał mi polskie obywatelstwo. Jestem dumna, że będę mogła reprezentować Polskę, kraj moich przodków. Liczę, że sprawy związane z procedurami World Athletics będą przebiegać teraz sprawnie i już niebawem wystartuję w koszulce z orzełkiem na piersi. Mam nadzieję, że wszystko potoczy się sprawnie i kibice zobaczą mnie na igrzyskach w Paryżu w biało-czerwonym stroju reprezentacji Polski – powiedziała Żodzik, cytowana w komunikacie PZLA.

Czas na olimpijski występ w barwach Polski

Z informacji związku wynika, że w sprawę nadania zawodniczce obywatelstwa mocno zaangażowany był prezes PKOl Radosław Piesiewicz.

– Bardzo się cieszę, że pan prezydent Andrzej Duda pozytywnie rozpatrzył wniosek o przyznanie polskiego obywatelstwa Marii Żodzik – Białorusinki z polskimi korzeniami. Wierzę, że jej historia, która zaczęła się dość ciężko, będzie miała swój szczęśliwy finał w Paryżu. Gratuluję uzyskania minimum kwalifikacyjnego i trzymam kciuki za jak najwyższe skoki. Witamy Marię w Polskiej Rodzinie Olimpijskiej – podkreślił Piesiewicz.

Kolejnym krokiem będą starania związku o decyzję World Athletics ws. zgody na reprezentowanie Polski przez Żodzik podczas imprez międzynarodowych.

– Najwcześniej Maria będzie mogła reprezentować nasz kraj od 20 czerwca. Wtedy mijają trzy lata od jej ostatniego występu w reprezentacji Białorusi. To był start na drużynowych mistrzostwach Europy w Klużu-Napoce. Kolejnym krokiem będzie decyzja specjalnego panelu World Athletics odpowiadającego za zmiany barw narodowych. Nie wiemy, kiedy on się zbierze. Oczywiście będziemy w tej sprawie lobbować i zrobimy wszystko, żeby Maria mogła wystartować już pod koniec czerwca w mistrzostwach Polski. Jeśli to się uda sprawnie załatwić, zobaczymy ją na igrzyskach w Paryżu. Minimum już ma – powiedział wiceprezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki i szef misji olimpijskiej Tomasz Majewski.

IT-P/PAP

Stas Poczobut: „Nie powinniśmy liczyć na to, że Andrzej zmieni poglądy...”

25 marca 2024 roku mijają trzy lata od aresztowania Andrzeja Poczobuta, działacza polskiej mniejszości narodowej na Białorusi i dziennikarza, współpracującego z wieloma polskimi redakcjami. Za swoją działalność, skierowaną na obronę prawa polskiej mniejszości narodowej do nauczania ojczystego języka, pielęgnowania polskich tradycji oraz znajomości historii swojego narodu, Andrzej został skazany na osiem lat pozbawienia wolności. Zgodnie z wyrokiem ma je spędzić w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze..


baj.media

Lata 90. minionego stulecia. Bracia Stas i Andrzej Poczobutowie, jako muzycy zespołu rockowego Deviation

Polak, uznany przez obrońców praw człowieka za więźnia politycznego reżimu Łukaszenki, odbywa wyrok w Kolonii Karnej nr 1 w Nowopołocku na północy Białorusi. Przybył tutaj w czerwcu 2023 roku i od razu po przybyciu został przez administrację kolonii wtrącony do karceru, w którym spędził około miesiąca. Potem skazaniec został ukarany półrocznym pobytem w izolatce. Przez cały ten okres rodzina Andrzeja utrzymywała z nim nieregularny kontakt listowny. Sytuacja miała się poprawić z nadejściem marca, kiedy upływał termin kary izolatką. Żona Andrzeja, Oksana Poczobut, na początku marca poinformowała jednak, iż sytuacja znowu się pogorszyła – urwał się bowiem nawet sporadyczny kontakt z mężem.

Niedługo przed trzecią rocznicą uwięzienia Andrzeja porozmawialiśmy z jego młodszym bratem Stasem Poczobutem. Zapytaliśmy, jak wspomina dzień, w którym Andrzej został aresztowany.

– Często wspominam moment, kiedy zadzwoniła do mnie mama i powiedziała, że Andrzeja zatrzymano po rewizji, przeprowadzonej przez służby w mieszkaniu, w którym mieszkał z żoną i dziećmi – opowiada i dodaje , że z jednej strony wspomina tamten dzień, jakby przeżył go wczoraj, ale zdaje sobie sprawę z tego, że minęły już prawie tysiąc i sto dni od momentu aresztowania brata.

– Jest to czas, który reżim Łukaszenki skradł Andrzejowi i tysiącom innych więźniów politycznych na Białorusi – mówi Stas Poczobut, przyznając, iż ciężko jest się pogodzić z perspektywą zobaczenia brata dopiero po ośmiu latach jego odsiadki. – Ale czymże są te troski w porównaniu z trudnościami, które musi codziennie pokonywać Andrzej? – pyta retorycznie młodszy brat Andrzeja Poczobuta.

W ciągu trzech lat wielokrotnie słyszeliśmy o inicjatywach, mających na celu uwolnienie Andrzeja. O tym, że jest to sprawa priorytetowa mówiło niejednokrotnie polskie MSZ, a także liczni politycy zarówno rządzący, jak też opozycyjni. Czym są dla ciebie te deklaracje i jak oceniasz ich skuteczność?

-To, że w kwestii Andrzeja polska klasa polityczna mówi jednym głosem napawa mnie optymizmem. Jednak Łukaszenka, rządzący Białorusią od trzydziestu lat, już przerabiał handel więźniami politycznymi, zwodził też Zachód tak zwaną „odwilżą”. Dzisiaj sytuacja geopolityczna zmieniła się i stare metody oszukiwania Zachodu okazują się nieskuteczne. Na dodatek Andrzej, na przykład, nie ułatwia Łukaszence zadania, nie idąc z reżimem na żadne kompromisy i demonstrując niezłomną postawę. W takiej sytuacji trudno jest liczyć na to, że działania władz Polski, czy innych krajów zachodnich okażą się skuteczne.

Jak rozłąkę z Andrzejem przeżywają wasi rodzice?

– Mama i tata są już w solidnym wieku. Zdrowia i szczęścia ta sytuacja im na pewno nie dodaje. Na ile jest to możliwe starają się wspierać nawzajem, no i czekają na syna.

Jakie znaczenie dla Andrzeja i jego bliskich mają licznie przyznawane mu nagrody i wyróżnienia?

– Jestem przekonany, że Andrzej w tym co robi nie sugeruje się żadnymi nagrodami. Co się tyczy, na przykład, mnie, to każdą aktywność, związaną z Andrzejem, każde nadane mu wyróżnienie odbieram jako sygnały, wysyłane do Łukaszenki i potwierdzające, iż Andrzej nie został zapomniany. Powinno to kapitalnie wkurzać dyktatora i jego otoczenie.

Niektórzy w solidaryzowaniu się z Andrzejem idą jeszcze dalej. W pewnych środowiskach Warszawy krążył na przykład pomysł upamiętnienia go w pomniku.

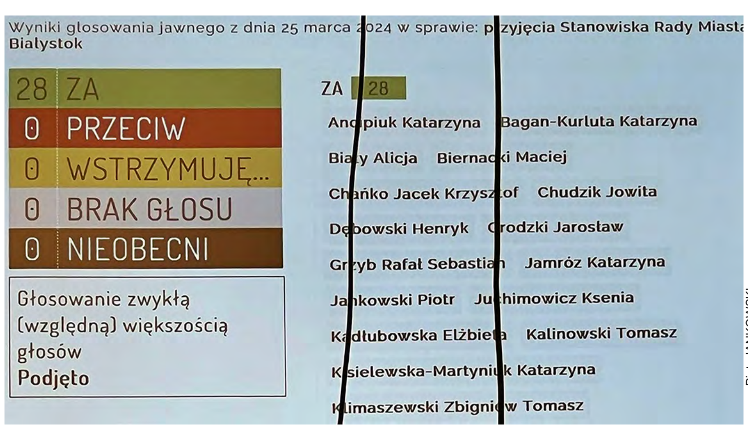
– Brat zainspirował do działania bardzo wielu ludzi z różnych sfer i kręgów. Jestem daleki od tego, żeby zaakceptować koncepcję stawiania pomników. Z drugiej jednak strony również informacja o takich inicjatywach dociera do reżimu i powinna denerwować choćby funkcjonariuszy KGB.

Mijają trzy lata od dnia, w którym Andrzej został aresztowany. W perspektywie mamy kolejne długie lata jego odsiadki. Czy twoim zdaniem powinien on, gdyby było to wciąż aktualne, przyjąć wreszcie propozycję opuszczenia więzienia w zamian za wydalenie z Białorusi do Polski?

– Myślę, iż nie powinniśmy liczyć na to, że Andrzej zmieni poglądy i pod presją zgodzi się na kompromis, sprzeczny z wyznawanymi przez niego wartościami. Takim już jest człowiekiem.

Dziękujemy za rozmowę!

a.pis



Piotr JANKOWSKI

Stanowisko radnych Białegostoku

25 marca radni Białegostoku przyjęli Stanowisko w trzecią rocznicę uwięzienia jednego z liderów mniejszości polskiej na Białorusi i dziennikarza Andrzeja Poczobuta. Wezwali władze białoruskie do jego uwolnienia, a rządy Polski i innych państw UE do wzmożenia działań w tej sprawie.

W przyjętym jednogłośnie Stanowisku radni napisali, że odbywa on karę „w nieludzkich warunkach noszących znamiona tortur”, pozbawiony jest możliwości widzenia z bliskimi, prawa do otrzymywania paczek żywnościowych i niezbędnych leków, od miesięcy przetrzymywany jest w specjalnej celi i karcerze, a jego stan zdrowia stale się pogarsza.

„Rada Miasta Białystok domaga się zaprzestania tych haniebnych represji i wzywa władze białoruskie do niezwłocznego uwolnienia Andrzeja Poczobuta. Rada Miasta Białystok wyraża najwyższe uznanie dla niezłomnej walki Andrzeja Poczobuta o prawo do zachowania tożsamości, języka, kultury i tradycji przez mniejszość polską na Białorusi” – napisali radni, wyrażając też solidarność z rodziną dziennikarza.

„Jako samorząd największego polskiego miasta na pograniczu z Białorusią zapewniamy o naszej nieustającej pomocy dla rodaków z Białorusi. Gwarantujemy też, iż wszyscy którzy szukają w Białymstoku schronienia przed reżimem Łukaszenki mogą czuć się w naszym mieście jak w domu” – głosi Stanowisko.

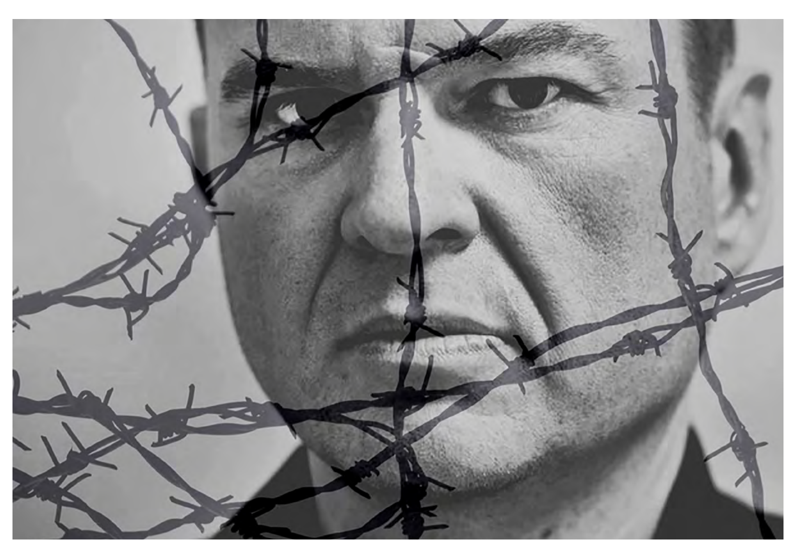
Radni zaapelowali też do polskiego rządu, rządów i parlamentów UE oraz międzynarodowych organizacji praw człowieka o „wzmożenie działań na rzecz uwolnienia Andrzeja Poczobuta oraz wszystkich bezprawnie uwięzionych na Białorusi”.

„Nie możemy pozwolić, aby nad cierpieniem niewinnych ludzi zapadło milczenie. Solidarny głos wolnego świata musi brzmieć aż do ich uwolnienia” – czytamy w dokumencie uchwalonym przez białostockich radnych.

IT-P

Senat RP podjął uchwałę ws. Poczobuta

20 marca Senat RP podjął jednogłośnie uchwałę w sprawie uwolnienia Andrzeja Poczobuta. "Senat RP zwraca się do PE, parlamentów i rządów państw demokratycznego świata z apelem o podjęcie działań na rzecz uwolnienia Andrzeja Poczobuta i wszystkich więźniów sumienia na Białorusi" – czytamy w uchwale.



Za uchwałą głosowało wszystkich 82 senatorów biorących udział w głosowaniu.

W uchwale przypomniano, że "25 marca 2024 roku upłyną 3 lata od dnia uwięzienia Andrzeja Poczobuta, jednego z liderów mniejszości polskiej na Białorusi". "Za działania w obronie polskości i wolnego słowa reżim Aleksandra Łukaszenki skazał go na 8 lat pobytu w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Warunki odbywania kary mają charakter tortur, które mogą doprowadzić do wykonania na Andrzeju Poczobucie wyroku śmierci bez jego orzekania" – podkreślono.

Zaznaczono, że „od dnia osadzenia w kolonii karnej Andrzej Poczobut pozbawiony jest możliwości widzenia z rodziną, a nawet rozmów telefonicznych z nią”. „Odebrano mu prawo do otrzymywania przesyłek i paczek żywnościowych oraz utrudnia się dostęp do niezbędnych leków. Przez ostatnie pół roku Andrzej Poczobut przetrzymywany jest w odosobnionej celi więziennej, a ponad 20 dni spędził w nieludzkich warunkach w karcerze. Od blisko miesiąca rodzina nie ma z nim żadnego kontaktu” – czytamy w uchwale.

„Senat RP z całą mocą potępia ten haniebny akt pogwałcenia praw człowieka oraz elementarnych praw mniejszości narodowych i żąda od władz białoruskich niezwłocznego uwolnienia Andrzeja Poczobuta. Senat RP wyraża najwyższe uznanie dla niezłomnej walki Andrzeja Poczobuta o prawo do polskości i wolności na Białorusi. Wyrażamy pełną solidarność z jego rodziną i wszystkimi, którzy walczą o jego uwolnienie” – podkreślili senatorowie.

Zapewniają też o „nieustającym wsparciu dla rodaków na Białorusi”. Potępiamy likwidację szkół polskich, szykanowanie działaczy Związku Polaków na Białorusi, profanację i niszczenie polskich miejsc pamięci. Uznajemy te działania za nieprzyjazne wobec Polski, łamiące reguły prawa międzynarodowego oraz umowy dwustronne między Polską a Białorusią” – czytamy w uchwale.

„Senat RP zwraca się do rządu polskiego o wzmocnienie działań na rzecz uwolnienia Andrzeja Poczobuta oraz wszystkich bezprawnie uwięzionych na Białorusi. Sankcje personalne ze strony Polski i Unii Europejskiej wobec funkcjonariuszy reżimu Łukaszenki biorących udział w prześladowaniach muszą zostać rozszerzone i zaostrzone” – podkreślono.

„Senat RP zwraca się do Parlamentu Europejskiego, parlamentów i rządów państw demokratycznego świata oraz międzynarodowych instytucji obrony praw człowieka z apelem o podjęcie solidarnych działań na rzecz uwolnienia Andrzeja Poczobuta i wszystkich więźniów sumienia na Białorusi” – dodano w uchwale.

AG/ PAP


wikipedia.org

Wspomnienie św. Kazimierza Królewicza

4 marca mija 540. rocznica śmierci św. Kazimierza, królewicza polskiego, patrona Litwy i Polski, a także diecezji grodzieńskiej Kościoła Rzymskokatolickiego. Święty wyróżniał się szczególną czystością ducha i miłosierdziem względem ubogich. Przy boku ojca brał czynny udział w życiu politycznym. Był gorliwym czcicielem Eucharystii i Najświętszej Maryi Panny, wiele czasu poświęcał na modlitwę. Po długotrwałej chorobie płuc zmarł w roku 1484 w Grodnie.

Święty Kazimierz urodził się 3 października 1458 roku w Krakowie jako syn króla Polski i wielkiego księcia Litwy, Kazimierza Jagiellończyka, oraz królowej Elżbiety Rakuszanki. Miał pięciu braci i siedem sióstr. Wychowaniem królewicza do 9. roku życia zajmowała się matka.

Od 1467 roku edukacją królewskich synów zajął się Jan Długosz. Kazimierz wyróżniał się wrażliwością moralną i zdolnościami oratorskimi, które doceniali zagraniczni dyplomaci, witani przez królewicza mowami wygłaszanymi po łacinie. Jan Długosz o swoim uczniu napisał: „Był młodzieńcem szlachetnym, rzadkich zdolności i godnego pamięci rozumu". Dlatego na wieść o tym, że miał objąć tron węgierski, zanotował w swojej Kronice, iż „raczej powinno się go zachować dla ojczystej ziemi, niż oddawać obcym".

W 1471 roku królewicz uczestniczył w wyprawie na Węgry, mającej na celu udzielenie wsparcia tamtejszej opozycji przeciw węgierskiemu królowi Maciejowi Korwinowi, oraz jego obalenie i zastąpienie na tronie Kazimierzem. Królewicz miał wtedy zaledwie 13 lat i przez to mógł być tylko biernym obserwatorem wspomnianych wydarzeń. Ekspedycja zakończyła się klęską. Nieopłacani najemnicy rozpierzchli się, a spiskowcy, którym chciano pomóc, mieli, jak się okazało, niewielkie poparcie.

Od 1475 roku król Kazimierz Jagiellończyk zaczął wprowadzać syna, traktowanego jako następcę tronu, w arkana władzy. Królewicz brał udział w posiedzeniach rady koronnej, uczestniczył w sejmach i przyjmowaniu poselstw zagranicznych. Król uważał Kazimierza za swojego najzdolniejszego syna i nie był w tej opinii odosobniony. Jest wiele relacji znających królewicza osób, które wyrażały się o nim z uznaniem.

Już od wczesnej młodości Kazimierz junior wyróżniał się wielką pobożnością, zaletami charakteru oraz miłosierdziem dla ubogich, którym chętnie udzielał jałmużn. Wyróżniała go także powściągliwość, skromność w zachowaniu i dobre obyczaje, którymi się różnił od swoich braci, szczególnie od Jana Olbrachta. Dowodem jego zarówno pobożności, jak też zdolności był ułożona pieśń religijna „Już od rana rozśpiewana chwał, o duszo, Maryję".

Gdy w 1481 roku król Kazimierz wybrał się na Litwę i musiał tam zostać przez dłuższy czas (około 2 lata, do 1483 roku), powierzył swemu drugiemu synowi funkcję namiestnika sprawującego władzę w Polsce pod nieobecność władcy. To namiestnictwo było oceniane przez współczesnych bardzo pozytywnie.

Wiosną 1483 roku również królewicz wyjechał na Litwę, gdzie również wypełniał obowiązki w zastępstwie ojca. W kraju pochodzenia swych przodków królewicz szybko zdobył szacunek.

Niestety po przybyciu na Litwę gwałtownie pogorszył się stan zdrowia Kazimierza juniora. Był on coraz mocniej trapiony przez chorobę płuc, prawdopodobnie – gruźlicę.

Zmarł królewicz 4 marca 1484 roku w Grodnie. Pogrzeb odbył się w Wilnie, a ciało zostało złożone w kaplicy Najświętszej Maryi Panny katedry św. Stanisława.

Królewicz Kazimierz już za życia miał opinię zacnego człowieka. Zaraz po śmierci jego grób stał się celem licznych pielgrzymek z Litwy i Korony. Starania o kanonizację królewicza podjął w 1487 roku biskup wileński Wojciech Radziwiłł, wspierany przez brata Kazimierza – króla Zygmunta I Starego. Biografię Kazimierza, wraz z opisem cudów, mających miejsce dzięki jego wstawiennictwu, napisał biskup Zachariasz Ferreri, legat papieski wysłany do Wilna w celu przygotowania kanonizacji Kazimierza. Niestety przesłane do Rzymu akta procesu kanonizacyjnego zaginęły i dopiero w 1602 roku Kazimierz został ogłoszony świętym.

Patron, który jednoczy

Święty królewicz czczony jest przez dwa narody: Polaków i Litwinów. Jest ponadto patronem metropolii wileńskiej, a także metropolii białostockiej i krakowskiej oraz diecezji grodzieńskiej. Od 1950 roku jest również patronem młodzieży litewskiej. Jego święto 4 marca najpiękniej obchodzone jest na Litwie. Dzień św. Kazimierza to słynne Kaziuki – jarmark, na którym sprzedaje się obwarzanki, pierniki, znamienite palmy wileńskie i inne wyroby ludowego rzemiosła oraz gastronomii. Jarmarki kaziukowe organizowane są także w innych miastach, m.in. w Białymstoku, a od początku bieżącego tysiąclecia – także w Grodnie. Obecnie, zwłaszcza w Polsce, mówi się, że św. Kazimierz powinien być wzorem dla tych, którzy podejmują służbę publiczną. Jeden ze współczesnych kaznodziejów uważa, że „ten rodzaj świętości życia św. Kazimierza jest dzisiaj potrzebny tym, którzy rządzą, którzy się do objęcia rządów przygotowują, a może najbardziej tym, którzy swoich współobywateli do sprawowania rządów poprzez wybory delegują".

Waleria Brażuk

O Palmie Grodzieńskiej

W Niedzielę Palmową, pragniemy przypomnieć Państwu o legendarnej twórczyni ludowej z Grodna – Dominice Kowalonok. Jest to kobieta, dzięki której w grodzie nad Niemnem przetrwała tradycja wicia palm wielkanocnych, zwanych Palmami Grodzieńskimi.


Archiwum

Dominika Kowalonok

Mówiąc o Dominice Kowalonok, należy wspomnieć także o trzech jej siostrach – Wandzie, Danucie oraz Czesławie. Wszystkie urodziły się w rodzinie Dominika Sarosieka, zamożnego gospodarza, który wszystko potrafił zrobić swoimi rękami.

Zdolności zaczerpnięte z rodziny

Rodzina odegrała decydujące znaczenie, jeśli chodzi o zdolności sióstr do uprawiania rękodzieła. Najbardziej znana z nich – Dominika Kowalonok – opowiadała, że umiejętność robienia wszystkiego swoimi rękami ona i jej siostry odziedziczyły po swoich rodzicach, zarabiających na chleb rzemiosłem. Dominik Sarosiek, na przykład, był i szewcem i kowalem, a jego żona bardzo dobrze szyła, a także słynęła na całą okolicę z tego, że tkała doskonałe -przepiękne i trwałe – dywany.

Rodzice sióstr pani Dominiki przez całe życie musieli ciężko pracować, ponieważ prowadzili dużą gospodarkę. A na dodatek trzeba było wychowywać dzieci.

„Ale mama mimo wszystko znajdowała czas na to, aby posadzić obok domu kwiaty. Pielęgnowałyśmy je wszyscy razem. Zapewne to z dzieciństwa znane zajęcie stało się było początkiem naszego zafascynowania florystyką" – opowiadała Dominika Kowalonok.

Z dzieciństwa wyniosły siostry także tradycję wicia palm wielkanocnych. Pani Dominika opowiadała, że dawnej ludziom w naszym klimacie służyły za „palmy" gałęzie budzącej się na wiosnę wierzby. Najpierw po prostu związywano je nicią. Potem zaczęto ozdabiać barwinkiem, szparagiem, jałowcem. Później ktoś wymyślił, aby dekorować „palmę" kwiatami z papieru.

– Jeszcze w czasach radzieckich zaczęłam tworzyć najróżniejsze warianty zdobienia gałązek wierzbowych – wspominała pani Dominika. Według niej „palmy" wówczas zdobiono potajemnie, gdyż ateistyczne władze komunistyczne prześladowały osoby wierzące, a wicie palmy przed Wielkanocą było odbierane jednoznacznie jako uprawianie praktyk religijnych. Nie było zatem możliwości, aby pokazać szerszemu gronu palmę wielkanocną, ozdobioną kolorowymi zasuszonymi kwiatami i ziołami.

Tradycja odrodziła się na szerszą skalę dopiero w schyłkowym okresie istnienia ZSRR. Wówczas piękne ozdobne palmy zaczęły zdobywać popularność wśród wiernych.

Wicie palm stało się wspólnym zajęciem dla wszystkich czterech córek Dominika Sarosieka. Siostry zaczęły wymieniać się pomysłami na ozdoby, wymyślać ciekawe elementy.

Czym palma grodzieńska różni się od wileńskiej

Robione przez mistrzynię rękodzieła palmy wielkanocne swym kształtem przypominają prawdziwe południowe palmy, którymi usłano drogę wjeżdżającego do Jerozolimy Chrystusa. Prosty pień z pyszną koroną jest symbolem wschodzenia i odrodzenia, a różnorodność kolorów oznacza istotę rajskich obrazów.

„Nasze palmy często porównuje się do wileńskich, które są popularne na Litwie i w Polsce, –podkreślała pani Dominika i wskazała na zasadnicze różnice między wileńskimi i grodzieńskimi palmami.

Według niej palmy wileńskie przypominają prawdziwe bukiety, grodzieńskie natomiast są płaskie. Tłumaczy się to wieloletnią tradycją „przechowywania palmy za ikoną", a właściwie jej chowania za świętym obrazem, z którego obecnością w każdym chrześcijańskim domu władze nie mogły sobie poradzić nawet w najgorszych czasach wojującego ateizmu.


Archiwum


Archiwum

Dominika Kowalonok podkreśla, że nieodłącznym elementem grodzieńskiej palmy są trzy gałązki wierzbowe o długości ok. 50 cm. Symbolizują one Trójcę Świętą i stanowią upiększany potem trzon palmy. Powstające kompozycje są niepowtarzalne, gdyż zależą od wyobraźni i nastroju robiącego palmę mistrza.

– Ja ozdabiam gałązki wierzby kocankami, żytnimi i owsianymi kłosami, barwinkiem, jałowcem, bukszpanem, tymotką, wiechliną, różnymi ziołami i trawami, które zbieram na łąkach, polach, i w lesie. Wykorzystuję również liście kukurydzy, z których robię różnokolorowe kwiaty" – dzieliła się tajnikami swojego warsztatu grodzieńska mistrzyni podczas licznych warsztatów.

Według niej zdobienie palmy wymaga bycia nie tylko dobrym florystą, lecz także botanikiem, a nawet chemikiem: „Na swoim letniaku specjalnie hoduję kocanki. Później za pomocą barwników nadaję im różne kolory: czerwony, żółty, pomarańczowy, fioletowy, zielony. Również z tymi roślinami, które zbieram na łonie dzikiej przyrody, nie jest tak łatwo. Trzeba wiedzieć, kiedy najlepiej jest po nie pójść, jak suszyć, w jakich warunkach przechowywać. Zebranie materiałów zajmuje dużo czasu. Okazuje się więc, że udekorować palmę można w ciągu godziny, a na przygotowanie ozdób potrzeba niemalże całego roku" – ocenia pani Dominika.

Zajęcie dla duszy i palma filozoficzna

Mistrzyni, dzięki której przetrwała tradycja wicia palm grodzieńskich przyznaje, że w każdej kompozycji pozostawia cząsteczkę swojej duszy.

Pewnego dnia pani Dominice przyszła do głowy koncepcja zrobienia tak zwanej palmy filozoficznej . Jest to palma była robiona na tradycyjnym trzonie z trzech gałązek które symbolizują szlak, prowadzący do Boga. Umieszczone w środku kompozycji serce z kłosa symbolizuje z kolei miłość do Pana, do ludzi i do siebie, a ułożone w kolejności świateł drogowych kwiatki, oznaczają przystanki na naszej drodze życiowej. Zwieńczeniem palmy filozoficznej jest tęcza z kłosów. To w jej kierunku zmierza człowiek w poszukiwaniu ósmego koloru, czyli – sensu życia.



Archiwum

Według Dominiki Kowalonok grodzieńskie palmy cieszą się powodzeniem nie tylko na Grodzieńszczyźnie, ale także w innych zakątkach Białorusi oraz poza jej granicami. Pani Dominika przez wiele lat brała udział w Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. Goście wydarzenia bardzo chętnie nabywali u grodzieńskiej rękodzielniczki palmy, choć festiwal odbywał się latem i kupowanie palm wielkanocnych o tej porze roku nie wydawało się aktualne.

Wyroby rzemieślniczki, zachowującej tradycję wicia palm grodzieńskich, dzięki jej wyjazdom ze swoimi wyrobami do Polski znalazły się w kolekcjach miłośników ludowej sztuki sakralnej Anglii, Francji, USA, a nawet Chin.

Palmom grodzieńskim przyznano na Białorusi status historyczno-kulturowej wartości, a technologia ich wyrobu, zachowana i przekazywana przez panią Dominikę młodemu pokoleniu rękodzielników, została wpisana na listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego Białorusi.

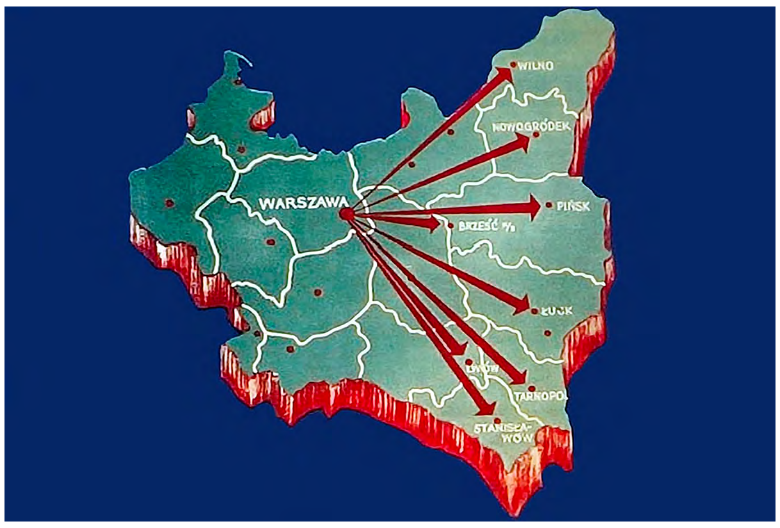
Dominika Kowalonok cieszy się, że jej rzemiosłem interesuje się młodzież. Wraz z siostrami wychowała już w Grodnie swoich kontynuatorów, którzy tworzą własne oryginalne dzieła.

Oznacza to, że sztuka wicia palm grodzieńskich przetrwa kolejne dziesięciolecia.

Emilia Kuklewska

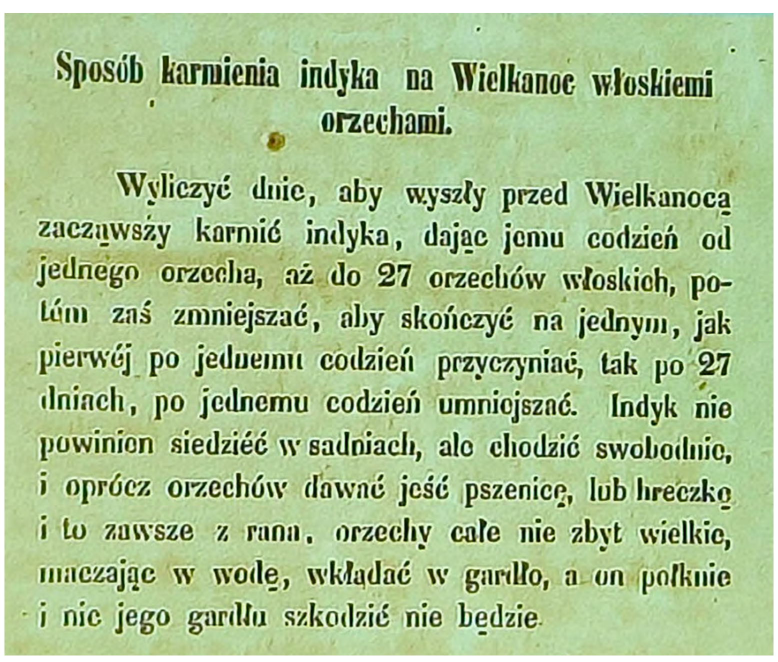
Wielkanoc na Wschodnich Kresach

Prelekcję o wiosennych tradycjach świątecznych na wielokulturowych dawnych Kresach Rzeczypospolitej Polskiej wygłosił 27 marca w Gdańsku, w ramach 25. Kresowej Środy Literackiej, organizowanej przez Fundację Pomorskich Kresowian, wybitny znawca Kresów – Tomasz Kuba Kozłowski.





Ferdynand Ruszczyc i palmy wileńskie, niezwykle cenione przez wybitnego kresowego artystę



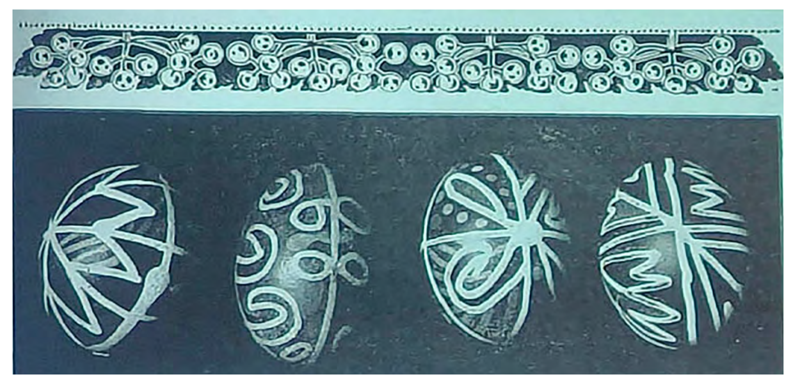
Sposób karmienia indyka na Wielkanoc włoskiemi orzechami.

Wyliczyć dnie, aby wyszły przed Wielkanocą zacząwszy karmić indyka, dając jemu codzień od jednego orzecha, aż do 27 orzechów włoskich, potém zaś zmniejszać, aby skończyć na jednym, jak pierwéj po jednemu codzień przyczyniać, tak po 27 dniach, po jednemu codzień umniejszać. Indyk nie powinien siedzieć w sadniach, ale chodzić swobodnie, i oprócz orzechów dawać jeść pszenicę, lub hreczkę i to zawsze z rana, orzechy całe nie zbyt wielkie, maczając w wodę, wkładać w gardło, a on połknie i nic jego gardłu szkodzić nie będzie.

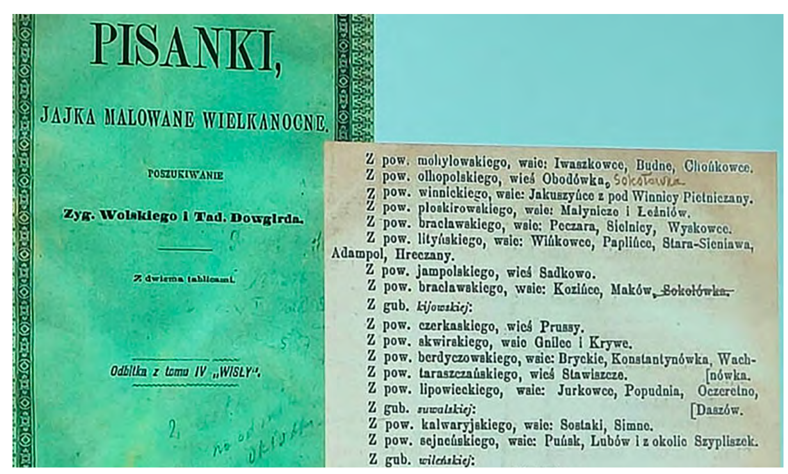
Przepis na indyka wielkanocnego, karmionego włoskimi orzechami



Dawanie pisanki młodemu chłopakowi przez dziewczynę było równoznaczne z zaproszeniem kawalera do zalotów. Na zdjęciu: pisanki litewski z okolic Kowna



Wzory pisanek z powiatu lidzkiego



PISANKI,

JAJKA MALOWANE WIELKANOCNE.

POSZUKIWANIE

Zyg. Wolskiego i Tad. Dowgirda.

Z dwiema tablicami.

Odbitka z tomu IV „WISŁY".

Z pow. mohylowskiego, wsie: Iwaszkowce, Budne, Chońkowce.
Z pow. olhopolskiego, wieś Obodówka,
Z pow. winnickiego, wsie: Jakuszyńce z pod Winnicy Pietniczany.
Z pow. płoskirowskiego, wsie: Małynicze i Leśniów.
Z pow. bracławskiego, wsie: Peczara, Sielnicy, Wyskowce.
Z pow. lityńskiego, wsie: Wińkowce, Paplińce, Stara-Sieniawa, Adampol, Hreczany.
Z pow. jampolskiego, wieś Sadkowo.
Z pow. bracławskiego, wsie: Kozińce, Maków, ~~Sokołówka.~~
Z gub. *kijowskiej*:
Z pow. czerkaskiego, wieś Prussy.
Z pow. skwirskiego, wsie Gniłce i Krywe.
Z pow. berdyczowskiego, wsie: Bryckie, Konstantynówka, Wachnówka.
Z pow. taraszczańskiego, wieś Stawiszcze.
Z pow. lipowieckiego, wsie: Jurkowce, Popudnia, Oczeretno, Daszów.
Z gub. *suwalskiej*:
Z pow. kalwaryjskiego, wsie: Sostaki, Simno.
Z pow. sejneńskiego, wsie: Puńsk, Lubów i z okolic Szypliszek.
Z gub. *wileńskiej*:

Każdy region, a nawet każda miejscowość miała swoje wzory pisanek



Wielkanocna zabawa kaczania jajek



Wielkanocne bicie się jajkami na Polesiu

Publiczność, zgromadzona w Oblackim Centrum Edukacji i Kultury, miała okazję poznać najważniejsze, związane ze świętami Wielkiej Nocy, tradycje kresowe. A wśród nich dowiedzieć się między innymi o tajnikach wicia palm wileńskich, zrozumieć specyfikę powstawania kraszanek i pisania pisanek: huculskich, podolskich oraz wołyńskich.

Opowieść o świętach katolickich, prawosławnych, greckokatolickich i żydowskich, obchodzonych w Wilnie, Kowlu, Lwowiludzkiej ciemnoty, podejrzliwości, a czasem ze zwykłej ludzkiej złośliwości. Tak w Wilnie na przykład, jeszcze na początku minionego stulecia rabin kazał współwyznawcom wypiekać na Pesach macę tylko w obecności Polek, a nawet radził je zatrudniać do tej czynności. Obecność chrześcijańskich niewiast przy wypiekaniu tradycyjnego żydowskiego przaśnego chleba miała zapewnić piekarzom alibi i obalić popularny wówczas przesąd, iż przy pieczeniu macy Żydzi dodają do niej krew chrześcijańskich niemowląt.

Niewielu wie, że z paschalnej tradycji żydowskiej przyszedł do chrześcijaństwa zwyczaj pozostawiania przy wigilijnym stole pustego nakrycia dla niespodziewanego gościa. Taki sam zwyczaj jest znany Żydom i praktykowany przez nich podczas wieczoru sederowego, będącego ucztą, znaną nam pod nazwą Ostatnia Wieczerza, którą spożywał przed ukrzyżowaniem ze swoimi uczniami Jezus Chrystus.

Żydzi, a za nimi też ich sąsiedzi – chrześcijanie, przestrzegali w wiosenne święta, kojarzone z odnową w przyrodzie, tradycji odnawiania garderoby. Dla branży odzieżowej okres ten był jednym z najlepszych w roku. Ojcowie rodzin kupowali bowiem dziatwie oraz żonom nowe ubrania, w których obdarowani szli do kościoła, demonstrując w ten sposób sąsiadom i znajomym zamożność głowy rodziny oraz jego szczodrość i troskę o bliskich.

Wśród kresowych zwyczajów wielkanocnych jednym z najbardziej rozpowszechnionych był zwyczaj „palmowania", czyli symbolicznego okładania się poświęconymi palmami w Niedzielę Palmową. Czynności tej towarzyszyło wypowiadanie takich, na przykład, słów: „Palma bije, nie ja biję, za tydzień Wielki Dzień, za sześć noc Wielkanoc!" lub „Palma bije nie zabije – wielki dzień za tydzień, malowane jajko zjem, za sześć noc – Wielkanoc".

Wierzono, że okładanie się poświęconymi palmami jest dobre dla zdrowia, a także dodaje energii i urody. Ta ostatnia okoliczność sprawiała, iż dziewczęta nie obrażały się na chłopaków, jeśli tamci okładali je palmami stosując w ten sposób względem niewiast świąteczną SPA terapię odmładzającą.

Stosunki damsko-męskie w okresie Wielkiej Nocy to temat osobny. Dzisiaj pewnie nikt by nie zwrócił na to uwagi, ale kiedyś podanie przez dziewczynę święconego jajka chłopakowi oznaczało nic innego, jak zaproszenie do zalotów, czyli niewinny dzisiaj gest mógł wówczas stać się początkiem romansu.

Najwięcej zwyczajów wielkanocnych na Kresach wiązało się jednak z gastronomią. Amerykanie, szczycący się zwyczajem zapiekania i spożywania indyka na Święto Dziękczynienia, zapewne nie wiedzą, że na polskich Kresach całego indyka zapiekano już setki lat przed pojawieniem amerykańskiej tradycji. Przy czym przepis na kresowego indyka zakładał, że ptak przed ubojem miał być przez kilka tygodni karmiony wedle specjalnego harmonogramu i proporcji włoskimi orzechami. Dzięki temu mięso upieczonego indyka zyskiwało aromatyczny posmak orzechowy.

W opowieści o wielkanocnej tradycji kresowej nie mogło zabraknąć tematu kaczania jajek wielkanocnych. Do tej zabawy świątecznej na Jarmarku Kaziukowym w Wilnie sprzedawane były (i wciąż je można kupić) pochyłe deski z wyżłobionym torem, po którym jajko stacza się (po białorusku i rusku – skatywajecca, stąd nazwa kaczanie od kacicca – red.) na podłogę, aby toczyć się jak najdalej, osiągając odległość większą, niż potrafili swoim jajom zapewnić inni uczestnicy zabawy.

Jeśli kaczanie jajek było charakterystyczne dla Wileńszczyzny, to na całych Kresach, jak są długie i szerokie, popularne było bicie się jajkami. W tej konkurencji najlepszy był ten, komu udawało się pozyskać jajko o bardzo wytrzymałej skorupie, potrafiącej roztłuc jak najwięcej innych jaj.

Swoją przedświąteczną prelekcję Tomasz Kuba Kozłowski ilustrował licznymi fotografiami z Kresów, ale najbardziej wzruszające były zaaranżowane przez prelegenta pauzy muzyczne, podczas których publiczność miała okazję posłuchać piosenek o tematyce wielkanocnej, komponowanych i śpiewanych po II wojnie światowej przez emigrantów ze Lwowa. Jedna z tych piosenek – autorstwa znakomitego lwowskiego artysty Wiktora Budzyńskiego – nazywa się Kalichlorek (od nazwy mieszanki wybuchowej, którą na Wielkanoc bawiła się kresowa młodzież, organizując strzelaninę na ulicach Lwowa i innych miast – red.), Po jej wysłuchaniu wśród publiczności wywiązała się nawet krótka dyskusja o stosowaniu wybuchowych substancji do uczczenia świąt wielkanocnych w różnych regionach Polski.

Te oraz wiele innych świątecznych historii ze Wschodnich Kresów Rzeczypospolitej opowiedział znawca tradycji i kultury kresowej Tomasz Kuba Kozłowski miłośnikom Kresów z Trójmiasta, zgromadzonym w Oblackim Centrum Edukacji i Kultury na zaproszenie Fundacji Pomorskich Kresowian.

W ślad za prelegentem namawiamy Państwa do wysłuchania piosenki o Wielkanocy w mieście Lwowie oraz „wybuchowego" foxtrota o nazwie Kalichlorek w wykonaniu Hilarego Proszka (emigracyjny pseudonim artystyczny Wiktora Budzyńskiego -red.).

IT-P

Urodzony pod Mińskiem „ojciec polskiego reportażu” patronem 2024 roku

Co roku Sejm i Senat wybierają postaci, które będą patronami roku. Są to zazwyczaj osoby, których działania, twórczość i życie zapisały się na kartach historii Polski. Wybranych przez posłów patronów mają upamiętnić liczne wydarzenia organizowane w danym roku. Sejm RP ustalił, że rok bieżący, czyli 2024, będzie rokiem: Marka Hłaski, arcybiskupa Antoniego Baraniaka, Romualda Traugutta, Wincentego Witosa, Kazimierza Wierzyńskiego, Rodziny Ulmów, Zygmunta Miłkowskiego, Polskich Olimpijczyków oraz naszego krajana – Melchiora Wańkowicza, urodzonego na ziemiach, leżących w granicach współczesnej Białorusi.


PAP/Henryk ROSIAK

Kim był nasz rodak z Wschodnich Kresów, uważany za „ojca polskiego reportażu”?

Dzieciństwo i lata gimnazjalne

Melchior Wańkowicz urodził się 10 stycznia 1892 we wsi Kałużyce, położonej nieopodal Mińska na Rusi Białej. Był najmłodszy z rodzeństwa. Jego ojciec, również Melchior, brał udział w powstaniu styczniowym i został zesłany na Syberię; zmarł dwa miesiące po narodzinach syna. Matka zmarła w roku 1895, kiedy ten miał trzy lata. Po śmierci matki Melchior wychowywał się u swojej babki w Nowotrzebach na Kowieńszczyźnie.

Był wychowywany w polskiej tradycji patriotycznej i w świadomości przyjacielskich powiązań członków rodziny z największymi postaciami epoki. Jednym z krewnych naszego bohatera był bowiem malarz romantyczny Walenty Wańkowicz, przyjaciel Adama Mickiewicza i autor jednego ze znanych portretów Wieszcza.

W 1903 roku, jako jedenastolatek Melchior wysłany został do warszawskiego Gimnazjum gen. Pawła Chrzanowskiego (obecnie stołeczne XVIII Liceum Ogólnokształcące im. Jana Zamoyskiego). Tutaj zaczął czynnie angażować się w działalność polityczną. Brał między innymi udział strajkach i wstąpił do konspiracyjnej Trójzaborowej Organizacji Narodowej Młodzieży Szkół Średnich „Przyszłość”, popularnie określanej jako „Pet”. Wraz ze Związkiem Młodzieży Polskiej „Zet” – „Pet” był podporządkowany Lidze Narodowej. W latach 1909–1910 Wańkowicz był sekretarzem generalnym „Pet-u” i czynnie brał udział w akcjach, organizowanych przez młodych buntowników. W 1911 roku został aresztowany na trzy miesiące za spoliczkowanie łamistrajka Maklenburga.

Miłość do pisania Wańkowicz rozbudził w sobie już jako gimnazjalista. Zadebiutował w druku w 1906 roku na łamach szkolnego czasopisma „Osa”. W latach późniejszych redagował też czasopismo „Aaaach”, ale jego dziennikarską karierę prawdziwie rozpoczęła dopiero praca w konspiracyjnej gazecie „Wici”, do której pisał pod pseudonimem Jerzy Łużyc. Jednym z niewątpliwych sukcesów początkującego dziennikarza była przeprowadzona przez niego i opublikowana rozmowa z Romanem Dmowskim.

Student prawa, mąż i ojciec oraz żołnierz I korpusu Polskiego w Rosji

W 1911 roku Wańkowicz rozpoczął studia na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Działalność polityczną kontynuował też jako student. Gdy wybuchła I wojna światowa, początkowo unikał udziału w walkach, z których zwolnił się fałszywym świadectwem zdrowia. Przez rok był pełnomocnikiem Centralnego Komitetu Obywatelskiego, który udzielał pomocy Polakom przebywającym podczas wojny w Rosji.

W 1914 roku na studiach poznał Zofię Małagowską, którą poślubił dwa lata później w Kijowie W szczęśliwym małżeństwie urodziły się dwie córki: Krystyna, urodzona w 1919 roku i dwa lata od niej młodsza Marta. Z Zofią byli małżeństwem aż do jej śmierci w 1969 roku.

W latach 1917–1918 Wańkowicz służył jako ochotnik w I Korpusie Polskim w Rosji gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Wraz z bratem Witoldem (również ochotnikiem) 19 lutego 1918 roku wziął udział w ataku na Mińsk, opanowując istotny skład broni. Kiedy w maju 1918 roku dowództwo Korpusu zawarło w Bobrujsku porozumienie z Niemcami o jego rozbrojeniu, Wańkowicz wziął udział w buncie grupy młodszych oficerów, związanych z POW, opowiadających się za walką z Niemcami i protestujących przeciwko rozbrojeniu. 23 maja został aresztowany i osadzony w areszcie. Postawiony przed sądem polowym, został uniewinniony. Wygłosił wtedy przemówienie, oskarżające generała Dowbora-Muśnickiego. Później, w 1923 roku, zostało ono opublikowane w książce „Strzępy epopei”, w której Wańkowicz opisał wspomniane wydarzenia, i w zbiorze „Przez cztery klimaty”.

Melchior Wańkowicz w okresie międzywojennym

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, od roku 1918 Wańkowicz współpracował z Towarzystwem Straży Kresowej, w którym w 1921roku objął funkcję kierownika Działu Prasy i Propagandy. W tej roli był wydawcą 24 wydawanych w 6 językach pism – w tym 5 dzienników, nadzorował 6 księgarń, drukarnię, fabrykę przeźroczy, a na dodatek pisał broszury propagandowe.

Wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej na Kresach Wschodnich, za co został odznaczony Krzyżem Walecznych. Temu wydarzeniu poświęcił książkę „Szpital w Cichiniczach”, na podstawie której w 1999 powstał film „Wrota Europy” w reżyserii Jerzego Wójcika. W 1923 roku ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim i objął funkcję kierownika Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Trzy lata później postanowił zrezygnować z pracy w administracji rządowej i zająć się wyłącznie działalnością wydawniczą i literacką.

W okresie międzywojennym Wańkowicz założył wydawnictwo „Rój”, którym także kierował. Wówczas była to jedna z największych oficyn wydawniczych w Polsce. Dzięki temu wydawnictwu do polskich czytelników po raz pierwszy trafiły książki wielu zagranicznych pisarzy, między innymi André Malrauxa, Thomasa Manna i Marcela Prousta. Prowadząc wydawnictwo Wańkowicz publikował też między innymi w „Kurierze Warszawskim”, „Wiadomościach Literackich” i „Kurierze Porannym”. W latach 30. działał też w reklamie. Przez niemal całe twórcze życie publikował reportaże z zagranicznych podróży i książki, dzięki którym do końca XX wieku pozostał jednym z najbardziej poczytnych autorów.

II wojna światowa

Wraz z wybuchem II wojny światowej Wańkowicz otrzymał przydział do Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej gen. Stefana Roweckiego. Obawiał się jednak aresztowania przez Niemców i udało mu się wyjechać do Rumunii. Tam działał w środowisku powrześniowej polskiej emigracji. Udało mu się nawet, pod pseudonimem Jerzy Łużyc, wydać książkę „Te pierwsze walki”. Potem został ewakuowany przez Anglików na Cypr, a w 1941 roku wyjechał do Palestyny. Od 1943 roku Wańkowicz był korespondentem wojennym II Korpusu, a w maju 1944 roku uczestniczył w bitwie pod Monte Cassino i za udział w której otrzymał Krzyż Walecznych.

Emigracja i powrót do Polski Ludowej

Po wojnie Wańkowicz pozostał na obczyźnie – najpierw we Włoszech, potem w Londynie, gdzie w grudniu 1945 dołączyła do niego żona. Ich młodsza córka Marta wyszła za mąż za polskiego dziennikarza Jana Erdmana, a starsza córka Krystyna 6 sierpnia 1944 zginęła podczas Powstania Warszawskiego, w którym walczyła jako łączniczka w oddziale Janusza Brochwicza-Lewińskiego („Gryfa”) w batalionie „Parasol”.

Wańkowicz kontynuował pracę dziennikarską i literacką. W 1956 roku przyjął obywatelstwo amerykańskie, a rok później zaczął ponownie współpracować z polską prasą. W 1957 roku na fali „odwilży” przybył do Polski Ludowej. Podpisanie „Listu 34” w proteście przeciwko polityce kulturalnej PRL-u spowodowało, że stał się ofiarą nagonki i został skazany na trzy lata więzienia. W areszcie ostatecznie spędził pięć tygodni. Wobec powszechnego oburzenia aresztowaniem pisarza władze komunistyczne musiały wstrzymać wykonanie zasądzonego Wańkowiczowi wyroku.

Melchior Wańkowicz zmarł w Warszawie 10 września 1974. Pochowany został na Powązkach.

Opr. Waleria Brażuk

Krzyż Pamięci dla Anny Paniszewej

Towarzystwo Pamięci Historycznej „Memoria Restituta” przyznało Odznakę Honorową „Krzyż Pamięci Niezłomnych Żołnierzy Wyklętych 1944-1963” Annie Paniszewej, byłej dyrektorce Polskiej Harcerskiej Szkoły Społecznej im. Romualda Traugutta w Brześciu.

Anna Paniszewa jest Polką z Białorusi, która ucierpiała za pielęgnowanie pamięci o żołnierzach Armii Krajowej wśród młodzieży Brześcia. Od początku marca 2021 roku była przez ponad dwa miesiące więziona przez reżim Łukaszenki za organizację w szkole akademii, poświęconej żołnierzom niezłomnym. W maju tegoż roku w wyniku starań polskiego rządu i Prezydenta RP została wypuszczona z więzienia, po czym natychmiast wydalona przez reżim Łukaszenki z Białorusi do Polski bez możliwości powrotu.

Wniosek o nadanie Annie Paniszewej Odznaki Honorowej złożył do kapituły prof. Wiesław Jan Wysocki. Skład kapituły, na czele z przewodniczącym Markiem Franczakiem – synem ostatniego Żołnierza Niezłomnego, poległego z bronią w ręku Józefa Franczaka „Lalusia” – przychylił się do wniosku i postanowił odznaczyć „Krzyżem Pamięci Niezłomnych Żołnierzy Wyklętych 1944-1963″ Annę Paniszewą.

Dzięki decyzji Kapituły nasza rodaczka z Białorusi znalazła się w niezwykle ekskluzywnym gronie. Odznaczenie, które otrzymała jest bowiem przyznawane od 2021 roku i jak dotąd zostali nim wyróżnieni: ks. Stanisław Góra, mjr Ryszard Jakubowski, Zygmunt Szymanowski, kpt. Józef Bandzo – pośmiertnie, Leszek Czajkowski, Piotr Gliński, Janusz Kurtyka – pośmiertnie, gen. Wiesław Kukuła, Tomasz Łabuszewski, Tadeusz Łoziński, Karol Polejowski, Danuta Siedzikówna „Inka” – pośmiertnie, Konstanty Strus – pośmiertnie, Tomasz Strzembosz – pośmiertnie oraz Grzegorz Wąsowski.

Odznaka honorowa „Krzyż Pamięci Niezłomnych Żołnierzy Wyklętych 1944-1963” wręczana jest Żołnierzom Wyklętym, a także tym, którzy pielęgnują o nich pamięć.

Jest hołdem szczególnie dla tych żołnierzy, którzy od 1944 roku walczyli z sowieckim okupantem, również na Kresach Wschodnich.

Ustanowienie Odznaki to pomysł Towarzystwa Pamięci Historycznej „Memoria Restituta” – ono też przygotowało projekt i zabezpieczyło jego finansowanie.

Krzyż Pamięci przyznaje Kapituła, w której znalazły się znakomite osobistości, m.in. Przewodniczący Marek Franczak (syn sierż. Józefa Franczaka „Lalusia”), prof. dr hab. Piotr Niwiński, Arkadiusz Gołębiewski oraz Kajetan Rajski.

Jak wygląda Odznaka?

Awers to biały krzyż (nawiązujący do nagrobnego krzyża brzozowego) wpisany w wizerunek Krzyża Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Na ramionach krzyża znalazły się symboliczne daty: „1944”, czyli początek walki Żołnierzy Niezłomnych, oraz „1963” – to data śmierci ostatniego poległego, sierż. Józefa Franczaka „Lalusia”. W środku krzyża jest ryngraf 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej.



facebook.com

Anna Paniszewa (druga od prawej)

Rewers z kolei przedstawia wizerunek Orła Białego z okresu II RP. Na ramionach umieszczono napisy: „BÓG, HONOR, OJCZYZNA”, „1982” (data śmierci najdłużej ukrywającego się żołnierza konspiracji antykomunistycznej chor. Antoniego Dołęgi „Znicza”), „WOJSKO POLSKIE”. W środku umieszczono wizerunek orła Wojska Polskiego z okresu II RP.

Wstążka jest w kolorze czarnym z dwoma zielonymi pasami po obydwu stronach. Kolor czarny to nawiązanie do dramatycznego położenia żołnierzy, zielony symbolizuje las, najczęstsze miejsce ich życia i walki. Po środku wstążki znajduje się pasek w barwach biało-czerwonych. Jej wygląd nawiązuje do wstążki odznaczenia „Krzyż Narodowego Czynu Zbrojnego”.

IT-P/Kresy24.pl/PAP

Bunt przeciwko Rosjanom na stacji kolejowej

Dokładnie 161 lat temu, 14 marca 1863 roku, około stu grodnian stoczyło bój z carskimi żołnierzami, ochraniającymi dworzec oraz stację kolejową w mieście. Celem buntowników było objęcie kontroli nad miastem przez władze Powstania Styczniowego.

Aby zrealizować zamysł uczestnicy tamtych wydarzeń postanowili porwać ze stacji Grodno pociąg. Był potrzebny, aby sprowadzić do miasta oddział powstańczy Ludwika Narbutta, stacjonujący wówczas w oddalonym o 30 kilometrów Porzeczu.

Próbę porwania pociągu ze stacji kolejowej poprzedziła manifestacja grodnian na dworcu kolejowym i bój z ochraniającymi dworzec rosyjskimi żołnierzami.

Bunt mieszkańców grodu nad Niemnem był reakcją na wydany w Warszawie 22 stycznia 1863 roku Manifest Tymczasowego Rządu Narodowego, nawołujący ludność Królestwa Polskiego i byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego do powstania przeciwko Imperium Rosyjskiemu.

Spontaniczny zamysł uprowadzenia pociągu ostatecznie się nie powiódł, gdyż w zamieszaniu w kierunku Porzecza ze stacji Grodno wyruszyła jedynie lokomotywa, pozostawiając na peronie skład wagonowy z siedzącymi w przedziałach uzbrojonymi grodnianami.

Oto jak wydarzenia te opisane zostały w książce pt. „Bitwy i potyczki 1863-1864” autorstwa S. Zielińskiego:

„Dnia 14.3.1863 wieczorem Leon Kulczycki, b. kapitan moskiewski, później zawiadowca stacji w Grodnie, na czele kilkudziesięciu młodzieży grodzieńskiej zajął gotowy do wyjazdu pociąg na stacji grodzieńskiej, celem odjazdu do oddziału Narbuta, i wyruszył rzeczywiście w kierunku Porzecza, lecz tylko z jednym towarzyszem na lokomotywie, którą maszynista podstępnie odczepił od reszty wagonów. Rota stojąca na dworcu uderzyła na pozostałą młodzież, która straciwszy dwóch rannych i dwóch wziętych do niewoli na miejscu: Samulińskiego i Tołłoczkę, rozpierzchła się po mieście i w ciągu nocy została prawie w komplecie wychwytana”.

Po nieudanej akcji z pociągiem carska policja aresztowała 73 niedoszłych porywaczy. Pół roku później, na rozkaz generał-gubernatora wileńskiego Michaiła Murawiowa „Wieszatiela” 25-ciu z nich wysłano na Syberię.

Próba wykorzystania kolei do celów powstańczych nie zakończyła się jednak całkowitym fiaskiem. Zawiadowca stacji Grodno Leon Kulczycki z kilkoma towarzyszami dotarł ostatecznie do Porzecza, zabierając ze sobą z kasy stacyjnej 10 tysięcy rubli. Zostały one przekazane Ludwikowi Narbuttowi i zasiliły kasę powstańczą.

Zbrojny zryw grodnian przeciwko caratowi z 14 marca 1863 roku był upamiętniony na murze dworca kolejowego w Grodnie dębową rzeźbą z napisem „1863” autorstwa znanego grodzieńskiego artysty Władimira Pantelejewa. Upamiętnienie umieszczone było pod kutym metalicznym daszkiem, zwieńczonym krzyżem litewskim z półksiężycem u nasady.

W lipcu ubiegłego roku staraniami popieranych przez władzę wyznawców „russkiego mira” rzeźba została usunięta, a w jej miejscu pojawiła się tablica, upamiętniająca sowieckich partyzantów z czasów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, którzy mieli działać na stacji Grodno w latach 1941-1944.

a.pis



hrodna.life

Uroczystość na stacji kolejowej w Porzeczu z okazji 160-lecia Białoruskiej Kolei



hrodna.life

Po lewej - usunięte upamiętnienie Powstańców Styczniowych, po prawej - wiszący obecnie szyld, upamiętniający sowieckich partyzantów



chrześcijańska Wizja

W Wilnie upamiętniono Powstańców Styczniowych

22 marca 2024 roku minęło 160 lat od wykonania wyroku śmierci na przywódcy Powstania Styczniowego na Litwie Wincentym Konstantym Kalinowskim, bohaterze wolnych Białorusinów, walczących z panującym w ich kraju promoskiewskim reżimem Łukaszenki.

W rocznicę egzekucji bohaterskiego powstańca w stolicy Litwy odsłonięty został pomnik, przedstawiający samego Kalinowskiego, jak też walczących u jego boku towarzyszy.

Pomnik przedstawia sobą kompozycję z czterech brązowych posągów mężczyzn, rozmieszczonych na okrągłym podeście. Jednym z nich jest franciszkanin, błogosławiący krzyżem powstańców zwróconych w stronę kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, będącego częścią kompozycji architektonicznej klasztoru franciszkanów, na którego terenie umieszczono upamiętnienie. To w tym właśnie miejscu, na sześć miesięcy przed wybuchem Powstania Styczniowego odbywały się w Wilnie pierwsze religijno-patriotyczne demonstracje antyrosyjskie.

Pozostali upamiętnieni to: klęczący na pierwszym planie Konstanty Kalinowski, stojący za nim po prawej Zygmunt Sierakowski i stojący nieco w oddali Tytus Dalewski. Kalinowski i Sierakowski trzymają ręce uniesione w geście przysięgi na wierność Bogu i Ojczyźnie.

Wszyscy trzej upamiętnieni powstańcy symbolizują – jak przypuszcza białoruska opozycyjna gazeta „Nasza Niwa” – wspólny wysiłek Białorusinów, Polaków i Litwinów w walce z Rosyjskim Imperium i carską władzą.

IT-P

Dzień Żołnierzy Wyklętych

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wystosował Przesłanie z okazji Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Poniżej przedstawiamy tekst Przesłania.

Szanowni Państwo!

Dzisiaj, w Narodowym Dniu Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, czcimy tych, którzy po klęsce hitlerowskich Niemiec nie złożyli broni, lecz trwali w oporze przeciwko nowej czerwonej okupacji. Łączę się w hołdzie dla poległych za wierność Ojczyźnie ze wszystkimi, którzy pielęgnują pamięć o ich bohaterstwie. Pozdrawiam osoby i środowiska zaangażowane w organizację obchodów tego święta i uczestników uroczystości ku czci podziemia antykomunistycznego.

Wspominamy dziś żołnierzy drugiej konspiracji – tajnej struktury, która powstała 80 lat temu. Na progu 1944 roku walcząca z Niemcami armia sowiecka wkroczyła na przedwojenne terytorium II Rzeczypospolitej. Nasi przywódcy byli świadomi, że tak zwani wyzwoliciele chcą poddać Polskę władzy Stalina, dlatego postanowili stworzyć sieć oporu uzupełniającą działania Armii Krajowej. Zaczątkiem nowego podziemia niepodległościowego stała się organizacja „Nie”, tworzona przez gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”. Tegoroczne obchody zbiegają się więc z jubileuszem narodzin zrywu, w którym wzięły udział tysiące partyzantów i konspiratorów, walczące przeciw sowieckiemu zniewoleniu. Oddajemy cześć bohaterom, którzy za niezłomność płacili więzieniem, torturami, śmiercią i skazaniem na zapomnienie.

Pamięć o nich przetrwała, przechowywana w rodzinach, społecznościach lokalnych, a w ostatnich dekadach została przywrócona całemu Narodowi. Dzięki olbrzymiej pracy badaczy odnaleziono, zidentyfikowano i godnie pogrzebano szczątki wielu bohaterów podziemia antykomunistycznego. W wielu miejscowościach powstały pomniki upamiętniające ich heroizm i poświęcenie. Władze samorządowe nazywają ich imionami ulice, place i parki. Także lokalne instytucje kultury, muzea, biblioteki, szkoły, stowarzyszenia, grupy rekonstrukcyjne i liczni społecznicy odgrywają doniosłą rolę w przypominaniu Wyklętych–Niezłomnych. Często są to bowiem bohaterowie walk o wolną Polskę najbliżsi miejscowej społeczności, znani osobiście starszym, a młodszym – ze wspomnień domowych i sąsiedzkich. Dlatego to do tych lokalnych wspólnot w sposób szczególny należy pielęgnowanie pamięci i opowiadanie ich historii kolejnym pokoleniom.

Ze współczuciem myślę dziś o rodzinach ofiar komunistycznych represji, które nadal nie znają losów aresztowanych i zaginionych bez wieści bliskich. Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy przez dziesięciolecia – również przed 1989 rokiem – kultywowali dziedzictwo „żyjących prawem wilka”. Pamięć o nich jest naszą patriotyczną powinnością i obowiązkiem niepodległej, suwerennej Rzeczypospolitej.

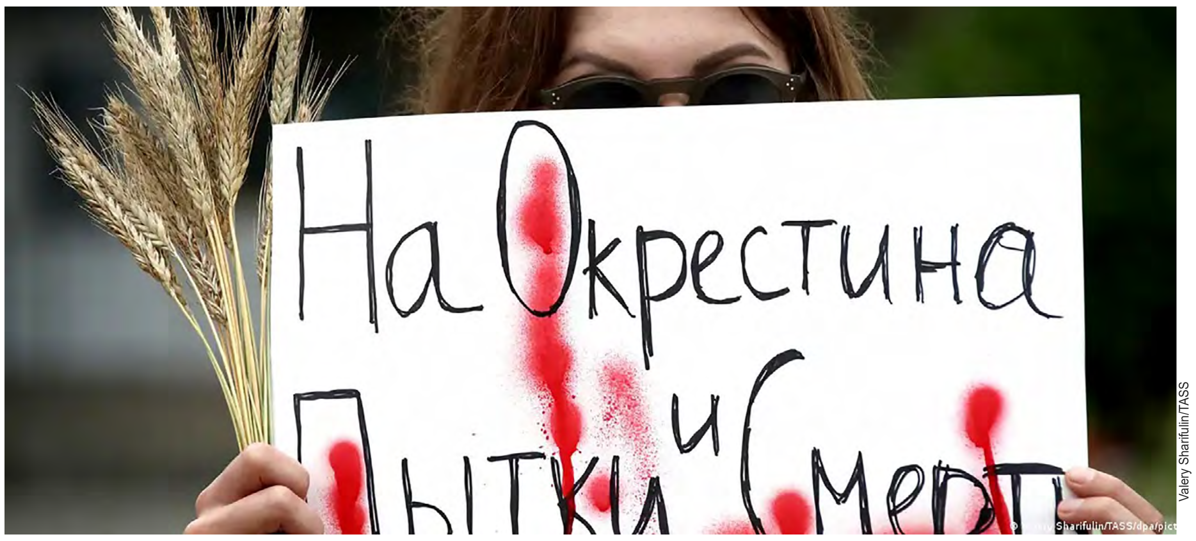
Cześć i chwała bohaterom podziemia antykomunistycznego! Wieczna pamięć poległym!

Z wyrazami szacunku

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzej Duda

ONZ o zbrodniach białoruskiego reżimu

Rada Praw Człowieka ONZ opublikowała 15 marca wstępną wersję raportu na temat sytuacji w zakresie praw człowieka na Białorusi w okresie poprzedzającym wybory prezydenckie w tym kraju w 2020 roku i po ich zakończeniu. Ze wstępnej wersji raportu, opublikowanego przez urząd Wysokiego Komisarza ONZ ds. Praw Człowieka, wynika, że istnieją podstawy do uznania represji, dokonywanych na Białorusi w badanym okresie czasowym, za zbrodnię przeciw ludzkości – pisze portal Reform.by.



Valery Sharifulin/TASS

W raporcie zbadano naruszenia praw człowieka, informacje, które Rada zebrała, przeanalizowała i podsumowała, przedstawiając rekomendacje dla rządu i społeczności międzynarodowej. Opublikowana redakcja dokumentu konsultowana była z ekspertami, wyznaczonymi przez Wysokiego Komisarza ONZ ds. Praw Człowieka: Karinną Moskalenko (Federacja Rosyjska), Susan Bazilli (Kanada) oraz Moniką Płatek (Polska).

Autorzy raportu podnoszą kwestie, związane z likwidacją organizacji pozarządowych, analizują zmiany w prawie, piszą o więźniach politycznych i warunkach ich przetrzymywania, także o stosowanych wobec więźniów praktykach incommunicado, czyli uniemożliwiania im kontaktowania się ze światem zewnętrznym. Tematami , które badali autorzy raportu, były także: represje wobec mediów, cofanie licencji prawnikom, sporządzanie i ciągłe poszerzanie list „ekstremistów", przeszukania, arbitralne aresztowania, tortury oraz przypadki śmierci w czasie protestów, w aresztach i koloniach karnych a także w przymusowej emigracji.

„Organy egzekwowania prawa, począwszy od 2020 roku i kontynuując w roku 2023, używały na terenie całej Białorusi nieuzasadnioną i nadmierną siłę. Praktyka ta była prowadzona bezkarnie, za zgodą oraz wsparciem najwyższego kierownictwa i w kilkudziesięciu przypadkach doprowadziła do poważnych obrażeń, a nawet pozbawienia życia tych wobec, których siła ta została użyta. Władze białoruskie nie zbadały żadnego z poszkodowanych, ani nie przyznały odszkodowań" – wskazują autorzy raportu.

Według ich oceny poczynając od 1 maja 2020 roku ponad 5500 osób, w tym co najmniej 55 nieletnich, zostało skazanych karnie na podstawie zarzutów o podłożu politycznym. Spośród 657 osób, z którymi od 2020 roku przeprowadzone zostały wywiady, 29 procent potwierdziło fakty stosowania tortur, a 61 procent – złe traktowanie.

Niektóre ofiary represji odniosły długotrwałe obrażenia, które zmieniły ich dalsze życie. Należą do nich m.in.: tętniaki naczyń krwionośnych, utrata słuchu, ograniczona ruchomość stawów barkowych, biodrowych i kolanowych, złamania kości rąk, nóg, nosa i kręgosłupa oraz uszkodzenie nerwów. Odnotowane zostały skutki zdrowotne, takie jak: wysokie ciśnienie krwi, przewlekła choroba nerek, depresja, zespół stresu pourazowego (PTSD), ataki paniki i problemy ze snem. Większość ofiar pobić i tortur to mężczyźni, w tym jedna osoba z niepełnosprawnością.

Urząd Wysokiego Komisarza ONZ ds. Praw Człowieka ustalił, że już na etapie wstępnego przesłuchania i poszukiwania „dowodów" aresztowani byli poddawani intensywnej presji i przemocy, w wielu przypadkach sprowadzającej się do tortur. Udało się potwierdzić 38 takich przypadków w 2022 roku i 9 w roku 2023. Do przemocy dochodziło tuż po zatrzymaniu w radiowozach i/lub podczas przesłuchań w siedzibie Głównej Zarządu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji (HUBAZiK – struktura MSW, pełniąca rolę milicji politycznej – red.) zarówno w Mińsku jak też na komisariatach milicji we wszystkich obwodach Białorusi.

W dokumencie czytamy, że „w kilku przypadkach zatrzymani byli zmuszeni do długotrwałego przebywania w bolesnych, niewygodnych pozycjach, a w co najmniej dwóch przypadkach funkcjonariusze HUBAZiK-u prawie udusili zatrzymanych, zakładając im na twarz szczelną maskę lub torbę. Przemocy fizycznej towarzyszyły groźby, przymus i zastraszanie, w tym groźby śmierci, przemoc ze względu na płeć, w tym przemoc seksualna, krzywdzenie członków rodziny i/lub odebranie dzieci. Przesłuchania trwały godzinami i odbywały się bez udziału adwokata".

Według autorów raportu istnieją podstawy, aby oskarżyć białoruskie siły bezpieczeństwa o stosowanie przemocy oraz gwałtów na tle seksualnym, w tym tortur, wiążących się z obnażaniem ofiar oraz innych metod ich upokarzania w zależności od przynależności do tej czy innej płci.

Opisany został przypadek, który miał miejsce w Areszcie Śledczym nr 1 w Mińsku, gdy kobiecie odmówiono opieki położniczej pomimo wielokrotnych próśb i widocznego rozwoju ciąży.

„Śledczy KGB wykorzystali jej ciążę, aby wywrzeć na presję na swojej ofierze i z groźbą śmierci wysłali ją do izolatki pozbawionej wentylacji. Ofiara relacjonowała, że straciła przytomność. Dopiero po tym podano jej leki i zabrano z powrotem do zwykłej celi. Tej samej nocy, w szóstym miesiącu ciąży i bez żadnej opieki medycznej, kobieta urodziła w swojej celi martwego chłopca. Odmówiono jej oficjalnego potwierdzenia ciąży lub potwierdzenia tego, że urodziła martwe dziecko, grożąc, aby milczała" – czytamy w raporcie.

„Urząd Wysokiego Komisarza ONZ ds. Praw Człowieka ma uzasadnione podstawy, aby sądzić, że została popełniona zbrodnia przeciwko ludzkości w postaci prześladowań oraz inne powiązane z tym przestępstwem czyny, które można ustalić w konsekwencji opisanych naruszeń praw człowieka" – podsumowują autorzy raportu.

Sytuacja w dziedzinie przestrzegania praw człowieka na Białorusi będzie omawiana 19 marca 2023 roku podczas 55. sesji Rady Praw Człowieka ONZ.

Planuje się, że Wysoki Komisarz ONZ ds. Praw Człowieka Volker Türk osobiście wygłosi raport pt. „Stan praw człowieka na Białorusi w przededniu wyborów prezydenckich w 2020 roku i po nich".

EK/Reform.by/ohchr.org

Apel Swiatłany Cichanouskaj

Liderka białoruskiej opozycji Swiatłana Cichanouska zaapelowała 10 marca do sekretarza generalnego ONZ Antonio Guterresa i przywódców politycznych na świecie, by zażądali od białoruskiego reżimu zaprzestania praktyki izolacji więźniów, określanej jako incommunicado. „Długotrwałe odcięcie od świata jest torturą" – podkreśliła opozycjonistka.



facebook.com

W apelu opublikowanym na platformie X (były Twitter) Cichanouska przypomniała, że od roku nie ma żadnych wiadomości o swoim mężu Siarhieju, przetrzymywanym od blisko czterech lat w białoruskim więzieniu.

„Apeluje do sekretarza generalnego ONZ Antonio Guterresa o interwencję. Zażądajcie przerwania brutalnej praktyki incommunicado w białoruskich więzieniach. Macie moc, by ratować życie. I to nie jest sprawa polityczna, lecz kwestia humanitarna! Więźniowie polityczni muszą mieć dostęp do odpowiedniej opieki medycznej oraz możliwość komunikacji z adwokatami i rodziną" – napisała Cichanouska.

Jak alarmują białoruscy obrońcy praw człowieka, wielu więźniów politycznych w tym kraju utrzymywanych jest w celowej izolacji i odcięciu od świata, co w świetle prawa międzynarodowego uznawane jest za tortury. Według nieoficjalnych ustaleń białoruskich mediów takie traktowanie więźniów, i bez tego represjonowanych, wynika z „odgórnych instrukcji politycznych".

Swiatłana Cichanouska podkreśla, że już od roku nie ma żadnych sygnałów od męża. „Ani listów, ani telefonów, ani spotkań z adwokatem. Otrzymałam tylko anonimowe listy, w których napisano, że on umarł. A także nagranie wideo z ubiegłego roku (pokazane przez władze), na którym ledwo można go rozpoznać" – napisała liderka białoruskiej opozycji o swoim mężu, Siarhieju.

Zaznaczyła, że od ponad roku nie ma również informacji o innych więźniach – Wiktarze Babaryce, Maryi Kalesnikawej, Mikałaju Statkiewiczu, Maksimie Znaku, Iharze Łosiku i wielu innych.

Przypomnijmy, że ostatnio kontakt listowny (innego nie miała – red.) z działaczem polskiej mniejszości narodowej na Białorusi Andrzejem Poczobutem utraciła jego żona Oksana. Na Facebooku napisała: „Wcześniej, gdy nie było listów z więzienia, martwiłam się, że mąż jest w karcerze. Teraz, po serii zgonów w więzieniu, zawsze mam nadzieję, że to tylko karcer".

O tym, jak należy postrzegać brak kontaktu z więźniami wspomniała w swoim wpisie Swiatłana Cichanouska.

„Długotrwałe odcięcie od świata zewnętrznego jest torturą" – podkreśliła, dodając, że jest to tortura nie tylko dla więźniów, ale także dla ich bliskich.

Liderka białoruskiej opozycji przypomniała, że „reżim Łukaszenki zabił już co najmniej pięciu więźniów politycznych – Ihara Lednika, Wadzima Chraśkę, Witolda Aszuraka, Alesia Puszkina i Mikałaja Klimowicza". „Ludzie są powoli zabijani w więzieniach" – przekonuje Cichanouska.

„A śmierć w niewoli jest śmiercią straszliwą. Zabójstwo Aleksieja Nawalnego w Rosji powinno było wstrząsnąć społecznością międzynarodową, by ta w końcu zaczęła działać. Ale na razie słyszymy tylko słowa potępienia i zaniepokojenia" – podkreśliła.

Swiatłana Cichanouska zaapelowała m.in. do rządów, by traktowały sprawę więźniów jako priorytet. „Żądajcie, by reżim zaimplementował wniosek Komisji Praw Człowieka ONZ o pilne środki ochrony wobec Wiktara Babaryki, Maksima Znaka, Siarhieja Cichanouskiego.

Wystawcie Łukaszence ultimatum i zażądajcie pokazania izolowanych więźniów i ich uwolnienia" – dodała liderka białoruskich sił demokratycznych.

Adolf Gorzkowski/wnp.pl

Kara za pomaganie więźniom politycznym

Centrum Praw Człowieka „Wiasna", założone przez białoruskiego noblistę i więźnia politycznego Alesia Bialackiego, poinformowało, że już co najmniej 66 osób skazano na Białorusi za przelewy na rzecz organizacji, które władze uznają za wrogie, czyli wedle terminologii reżimu Łukaszenki – „ekstremistyczne". Do takich zaliczane są m.in. inicjatywy, pomagające więźniom politycznym. Za takie „nielegalne" datki grozi na Białorusi kara do pięciu lat więzienia.

Wyroki są często wyższe, ponieważ do zarzutu „finansowania działalności ekstremistycznej" najczęściej dochodzą oskarżenia z kilku innych artykułów kodeksu karnego jednocześnie. Obrońcy praw człowieka z „Wiasny" wiedzą o co najmniej 66 osobach, skazanych na kary od półtora do 19 lat więzienia.

Przyczyną wszczęcia postępowania może być przekazanie nawet niewielkiej darowizny na organizacje solidarności, czyli na inicjatywę, wspierającą więźniów lub ich rodziny, na przykład taką, jaką jest działająca na emigracji inicjatywa BYSOL, wspierająca rodziny więźniów i ich samych, a także ewakuująca z kraju ludzi zagrożonych prześladowaniem karnym za działalność opozycyjną. Właśnie przekazanie darowizny BYSOL-owi jest nazywane „finansowaniem działalności ekstremistycznej". W przypadku zaś przekazania pieniędzy na organizację BYPOL (zrzesza byłych funkcjonariuszy służb mundurowych, którzy wystąpili przeciwko reżimowi – red.) lub Cyberpartyzantów (speców w dziedzinie IT, prowadzących w sieci działalność dywersyjną przeciwko reżimowi – red.) darowizny są kwalifikowane jako „finansowanie terroryzmu".

Jak przypomina „Wiasna", Białorusini zaczęli masowo przekazywać pieniądze na pomoc ofiarom represji w 2020 roku, po sfałszowanych wyborach prezydenckich i brutalnym stłumieniu protestów, wywołanych fałszerstwem wyborczym. Powstało wtedy wiele organizacji zajmujących się pomocą, a fala solidarności była bezprecedensowa – oceniają pozostający na wolności towarzysze Alesia Bialackiego, skazanego na 10 lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze wraz z najbliższymi współpracownikami za niesienie pomocy więźniom politycznym właśnie.

„Wiasna" podkreśla, że sprawy za darowizny na rzecz prześladowanych są wszczynane nawet wówczas, jeśli wspierany podmiot nie był uznawany za „ekstremistyczny" w momencie otrzymania przelewu.

W lutym 2024 roku białoruski Komitet Śledczy poinformował, że Białorusini, pragnący uniknąć odpowiedzialności karnej za przejawy solidarności, wypłacili państwu ogółem równowartość 11,5 mln dolarów. Nazwano to „mechanizmem zwolnienia z odpowiedzialności karnej osób, które finansowały działalność ekstremistyczną, ale przyznały się do winy i naprawiły wyrządzoną szkodę".

Aktywiści „Wiasny" zwracają jednak uwagę, iż nawet po zapłaceniu okupu za pozostanie na wolności, nikt nie ma gwarancji, iż postępowanie w sprawie darowizn nie zostanie wszczęte ponownie.

IT-P/PAP



Joanna Sikora/radio.bialystok.pl

Akcja w trzecią rocznicę

Wieczorem, 25 marca, w Białymstoku odbyła się comiesięczna akcja solidarności z Andrzejem Poczobutem – dziennikarzem, jednym z liderów mniejszości polskiej na Białorusi. Mijają trzy lata od jego aresztowania. Uczestnicy manifestacji apelowali, by „nie zapadło milczenie" o Poczobucie.

25 marca 2021 roku Andrzej Poczobut został zatrzymany w Grodnie po rewizji w jego mieszkaniu, a następnie przewieziony do aresztu w Mińsku.

Od maja 2023 roku odbywa karę ośmiu lat więzienia w kolonii karnej w Nowopołocku, skazany za „wzniecanie, podżeganie do nienawiści" i „wzywanie do działań na szkodę Białorusi". Białoruska prokuratura oskarżała go o „rehabilitację nazizmu", a potem także o wzywanie do sankcji i działań na szkodę Białorusi.

Akcje solidarności odbywają się w Białymstoku na skwerze przy pomniku ks. Jerzego Popiełuszki. Stoi tam instalacja z jego wizerunkiem. Kilka dni temu została odnowiona – umieszczono na niej uaktualnione zdjęcia, m.in. z sali sądowej podczas procesu Poczobuta.

Manifestacja z udziałem kilkudziesięciu osób, w tym przedstawicieli diaspory białoruskiej i Polaków z Białorusi, zmuszonych do wyjazdu do Polski, odbyła się pod hasłem „Uwięziony za polskość". Wzięli w niej udział również przedstawiciele władz państwowych i samorządowych. We wszystkich wystąpieniach podkreślano, jakie znaczenie mają nawet najmniejsze akcje, które nie pozwolą zapomnieć o Poczobucie i innych więźniach reżimu białoruskiego.

„Jedyne, co możemy w tej sytuacji robić, to być razem i pamiętać. Na wszystkich możliwych szczeblach mówić o tym, że nasz kolega siedzi w więzieniu, że w więzieniu siedzi ponad 1,7 tys. więźniów politycznych i ta liczba każdego dnia rośnie" – mówił wiceprezes Związku Polaków na Białorusi Marek Zaniewski.

„Co możemy zrobić dla Andrzeja? Mówić o nim, nie zapominać, pisać listy, kartki, spotykać się na akcjach solidarnościowych i modlić się. Czy to jest dużo? Nie, ale dla Andrzeja to bardzo ważne" – dodała działaczka ZPB Maria Tiszkowska. Została ona zatrzymana z kilkoma innymi osobami w tym samym dniu, co Poczobut, a po wyjściu z aresztu wyjechała do Polski bez prawa powrotu na Białoruś.

„Jest niesłychanie istotne, aby po trzech latach uwięzienia wokół sprawy Andrzeja Poczobuta nie zapadło milczenie" – mówił dziennikarzom Robert Tyszkiewicz, koordynator ds. Polonii i Polaków za granicą w Senacie RP.

Przypomniał, że w ubiegłym tygodniu Senat podjął jednogłośnie uchwałę w sprawie uwolnienia Andrzeja Poczobuta; Senat zwrócił się też do PE, parlamentów i rządów państw demokratycznego świata z apelem o podjęcie działań na rzecz uwolnienia Andrzeja Poczobuta i wszystkich „więźniów sumienia" na Białorusi.

„Prześladowanie ludzi tylko z tego powodu, że przynależą do jednej z mniejszości narodowych, jest nie do zaakceptowania na poziomie cywilizacyjnym ani demokratycznym" – dodał Tyszkiewicz. Podkreślał, że ważne jest, aby taki głos, jaki płynie z akcji w Białymstoku, powielany był w innych miastach, był obecny w parlamencie. „By ten temat stale utrzymywać w agendzie spraw do załatwienia, które są jednym z priorytetów polskiej polityki zagranicznej" – zaznaczył.

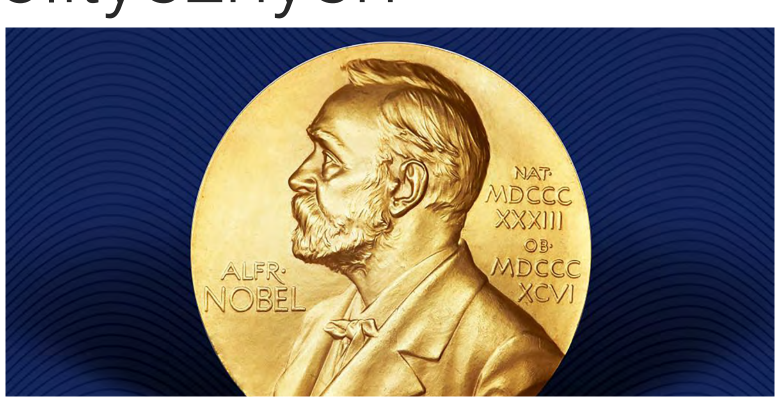
Jeden z liderów opozycji białoruskiej, szef Narodowego Zarządu Antykryzysowego Paweł Łatuszka podkreślał, że Andrzej Poczobut jest bohaterem dla Polaków i dla Białorusinów. „On faktycznie nas łączy, swoją postawą pokazuje, że najważniejsza jest wolność. On nawet z więzienia daje taki przekaz, że nie można się poddać dyktatorowi Łukaszence" – powiedział Łatuszka, który wziął udział w białostockiej akcji.

„Chylę czoła przed wszystkimi, którzy upominają się, krzyczą i wołają o to, by wszyscy więźniowie polityczni na Białorusi zostali uwolnieni. Andrzej Poczobut jest symbolem walki o wolność, demokrację, prawa człowieka" – mówił wojewoda podlaski Jacek Brzozowski.

IT-P/PAP

Nobliści żądają uwolnienia więźniów politycznych

27 laureatów Nagrody Nobla wystosowało list otwarty, wzywający reżim Łukaszenki do uwolnienia wszystkich więźniów politycznych. Autorzy listu podkreślają, że w ostatnich latach represje polityczne dotknęły na Białorusi 50 tys. osób, tysiące z nich zostały poddane torturom, a setki tysięcy zostało zmuszonych do emigracji w obawie przed prześladowaniami.



O inicjatywie noblistów informuje brytyjski dziennik The Independent. Według gazety nobliści w swoim liście zwrócili się także do rządów krajów Unii Europejskiej, by te podjęły działania, zmierzające do położenia kresu represjom politycznych na Białorusi. Szczególnie została przy tym podkreślona rola Polski. Zdaniem sygnatariuszy listu, jako sąsiad Białorusi ma ona bowiem wyjątkowe możliwości do takich działań.

Autorzy listu wskazują, iż jedną z metod nacisku na władze białoruskie mogłoby być tymczasowe wstrzymanie regularnego transportu kolejowego ładunków z Białorusi do Unii Europejskiej, a także tranzytu towarów wwożonych przez Białoruś z Rosji i Chin.

„W ostatnich dziesięcioleciach w Europie nie było katastrofy humanitarnej związanej z represjami politycznymi na taką skalę w przeliczeniu na mieszkańca, jak ta mająca miejsce na Białorusi" – czytamy w liście noblistów.

Wśród jego sygnatariuszy znalazły się nazwiska laureatów Pokojowej Nagrody Nobla, m.in. Dmitrija Muratowa, dziennikarza i byłego redaktora naczelnego niezależnej rosyjskiej „Nowaj Gaziety" oraz ukraińskiej obrończyni praw człowieka Oleksandry Matvijchuk. List podpisała także białoruska noblistka w dziedzinie literatury Swietłana Aleksijewicz oraz laureaci Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki, chemii, medycyny i ekonomii.

W więzieniach i koloniach karnych na Białorusi przebywa obecnie prawie półtora tysiąca więźniów politycznych. Często przebywają w pełnej izolacji nawet od bliskich. Znanych jest co najmniej pięć przypadków śmierci przebywających w białoruskich więzieniach zakładników dyktatora. Prawie w każdym przypadku tragedię poprzedzało złe traktowanie więźnia, noszące oznaki tortur, a także brak udzielenia mu pomocy medycznej, właściwej do stanu zdrowotnego.

Emilia Kuklewska

Białoruski Dzień Wolności

Pod hasłem „Solidarni z Białorusią" w dniach 24 i 25 marca w różnych miastach Polski odbywa się świętowanie białoruskiego Dnia Wolności. Jest on obchodzony tradycyjnie w rocznicę proklamowania 25 marca 1918 roku Białoruskiej Republiki Ludowej – święta nieuznawanego przez reżim Łukaszenki.

W niedzielę uciekinierzy z Białorusi, którym udało się znaleźć schronienie w Trójmieście, maszerowali ulicami Gdańska, protestując przeciwko represjom reżimu Łukaszenki wobec pozostających w kraju współobywateli.

Uczestnicy manifestacji oprócz haseł, potępiających zbrodnicze reżimy Łukaszenki i Putina, dążącego do likwidacji białoruskiej państwowości, wykrzykiwali słowa poparcia dla bratniej Ukrainy, walczącej z putinowską Rosją o godność i niepodległość. Dziękowali też Polsce za znalezione tutaj schronienie przed wojną i represjami, skandując: „Dziękujemy, Polsko!"

W przemarszu, który miał zademonstrować solidarność Białorusinów Trójmiasta z więźniami reżimu Łukaszenki, wzięli udział redaktorzy portalu Znadniemna.pl.

Dziennikarze trzymali plakaty z podobizną swojego, więzionego przez reżim kolegi – Andrzeja Poczobuta. Został on aresztowany dokładnie trzy lata temu. Prawie dwa lata później w sfingowanym procesie sądowym reżim Łukaszenki skazał go za obronę praw polskiej społeczności na Białorusi na osiem lat pozbawienia wolności i osadził w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze w Nowopołocku na północy kraju.

Do solidaryzowania się z Andrzejem Poczobutem w trzecią rocznicę jego uwięzienia, nawoływała w niedzielę w Warszawie, na wiecu z okazji 106. rocznicy proklamowania Białoruskiej Republiki Ludowej, polska działaczka z Lidy Irena Biernacka.

Podobnie jak Andrzej została ona aresztowana trzy lata temu w ramach sprawy karnej założonej przez reżim przeciwko Poczobutowi. Dwa miesiące później działaczkę wydalono do Polski bez możliwości powrotu na Białoruś.

Adolf Gorzkowski


Archiwum Redakcji



Archiwum Redakcji

W Gdańsku Dzień Wolności Białorusini obchodzili, domagając się uwolnienia więźniów politycznych


Archiwum Redakcji

Na wiecu w Warszawie przemawiała Irena Biernacka

Książe z Polesia, który całe życie walczył za Polskę

131 lat temu na Polesiu urodził się płk. dypl. Konstanty Drucki-Lubecki. We wrześniu 1939 roku był dowódcą Wileńskiej Brygady Kawalerii, został ranny i trafił do niewoli sowieckiej. W kwietniu 1940 roku padł ofiarą zbrodni katyńskiej. Pośmiertnie awansowany przez gen. Władysława Andersa na stopień generała brygady.



Płk. dypl. Konstanty Drucki-Lubecki



Dwór Druckich-Lubeckich w Parochońsku przed II wojną światową

Konstanty Maria Józef Drucki--Lubecki urodził się 13 marca 1893 roku w majątku Porochońsk w powiecie pińskim na Polesiu jako syn Hieronima i Marii Anny Ernestyny z domu hrabianki Götzendorf-Grabowskiej, córki powstańca styczniowego. Pochodził z książęcej rodziny o litewsko-ruskich korzeniach, używającej herbu Druck. Oprócz Konstantego książęce małżeństwo miało także syna Józefa (1897-1943) oraz dwie córki: Marię (1890-1945), po mężu Priachin, i Krystynę (1900-1921).

Majątek Porochońsk, w którym urodził się nasz bohater, od sześciuset lat należał do książąt Druckich -Lubeckich. Miejscowość znajdowała się w samym centrum Polesia, a znana była przede wszystkim jako wymarzone miejsce polowań. Bujna przyroda, rozległe łąki, rzeki, mokradła i strumienie sprawiały, że teren obfitował w liczną zwierzynę łowną, zwłaszcza w ptactwo.

Najwcześniejsze lata dzieciństwa Konstanty spędził w otoczeniu dworów ziemiańskich, w należącym do ojca Nowopolu pod Mińskiem Litewskim oraz we wspomnianym Porochońsku – posiadłości stryja Feliksa Druckiego -Lubeckiego. Książę Konstanty w pierwszych latach nauki, zgodnie z ziemiańską tradycją, nauczany był zapewne przez guwernerów w rodzinnym dworze. Kolejny etap edukacji odbył natomiast w Cesarskim Aleksandrowskim Liceum w Petersburgu. Na tę uczelnię przyjmowano potomków szlachty rodowej i synów wyższych urzędników państwowych, w tym także Polaków.

Zakład naukowy kształcił dwustopniowo: kurs niższy obejmował program gimnazjum humanistycznego i kończył się gimnazjalną maturą, kurs wyższy obejmował znajomość prawa (cywilnego, karnego, konstytucyjnego, międzynarodowego, rzymskiego itd.) oraz języków obcych, m.in. francuskiego i angielskiego. Wychowanków Liceum obowiązywała ponadto znajomość etykiety i dobrych obyczajów oraz umiejętność pisania rozpraw w językach obcych.

W latach szkolnych książę Konstanty zyskał przyjaciół, których późniejsze losy wielokrotnie krzyżowały się z jego własnym — byli to zasłużeni w II RP dowódcy polskiej kawalerii: Cyprian Bystram oraz Witold Mikulicz -Radecki.

Elitarne petersburskie liceum Konstanty ukończył 29 maja 1914 roku, tuż przed rozpoczęciem I wojny światowej. W lipcu 1914 roku wstąpił do armii rosyjskiej. Po ukończeniu kursu wojskowego Mikołajewskiej Szkoły Kawalerii w Piotrogrodzie służył kolejno w 17. Niżnonowogrodzkim Pułku Dragonów i w 12. Achtyrskim Pułku Huzarów, dochodząc do stopnia porucznika. Podczas walk na froncie był ranny.

Po wybuchu Rewolucji Lutowej 1917 roku w Rosji wraz z rotmistrzem Konstantym Plisowskim zorganizował w Odessie szwadron z Polaków, którzy służyli w rosyjskiej 12. Dywizji Kawalerii. Szwadron ten wyruszył 23 stycznia 1918 roku z Ananiewa na Ukrainie, by dołączyć do I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego stacjonującego na Białorusi. Oddział posuwał się konno bocznymi drogami i po bezdrożach w warunkach surowej zimy, tocząc po drodze walki z chłopskimi bandami i oddziałami bolszewickimi.

Por. Drucki-Lubecki wykazał się w tych walkach, m.in pod Kożanką i Nachowem. Przebywszy ponad 1400 km przez kraj opanowany ruchem rewolucyjnym, szwadron dotarł 3 marca w rejon Bobrujska i został włączony do 3. Pułku Ułanów I Korpusu.

Po rozbrojeniu I Korpusu Polskiego przez Niemców w maju 1918 roku por. Drucki-Lubecki udał się na Wileńszczyznę, gdzie wstąpił do konnego oddziału Samoobrony , przekształconego w 1. Pułk Ułanów Wileńskich.

Wojna polsko-bolszewicka

28 grudnia 1918 roku Konstanty Drucki-Lubecki został przyjęty do Wojska Polskiego w stopniu rotmistrza. Po walkach z komunistami i Armią Czerwoną o Wilno, w styczniu 1919 roku wraz z Wileńskim Oddziałem Wojska Polskiego wziął udział w słynnym rajdzie partyzanckim, przedzierając się w toku działań podjazdowych przeciwko siłom sowieckim i niemieckim do Brześcia Litewskiego. Formacje wileńskie weszły następnie w skład Grupy Podlaskiej gen. Antoniego Listowskiego i toczyły boje na Kresach Wschodnich. 29 czerwca 1919 roku 1.Pułk Ułanów Wileńskich otrzymał sztandar i numer 13.

Podczas wojny polsko-bolszewickiej rtm. Drucki-Lubecki dowodził 3. szwadronem 13.Pułku Ułanów Wileńskich, a czasem nawet zastępował dowódcę pułku. W nocy z 4 na 5 października 1920 roku, idąc ze swym szwadronem na czele polskiej ofensywy w kierunku Mińska Litewskiego, dostał rozkaz atakowania stawiających opór sił bolszewickich. Walcząc pod wsiami Przyłuki i Łoszyce, a wreszcie o sam Mińsk, umiejętnie rozpraszał oddziały przeciwnika i umożliwił polskiej piechocie zajęcie linii demarkacyjnej w okolicach Mińska. Za czyn ten w 1921 roku odznaczony został krzyżem Virtuti Militari kl. V.

Kariera wojskowa

Po zakończeniu wojny mjr Drucki -Lubecki postanowił kontynuować karierę w Wojsku Polskim. Sprzyjały temu wykształcenie wojskowe oraz doświadczenie bojowe naszego bohatera, który 16 marca 1922 roku został przeniesiony do 23. Pułku Ułanów Grodzieńskich, gdzie początkowo służył jako oficer sztabowy, a następnie – dowódca szwadronu oraz zastępca dowódcy pułku ds. wyszkolenia.

W październiku następnego roku, po zdaniu odpowiednich egzaminów Konstanty Drucki-Lubecki został odkomenderowany na V kurs Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Naukę ukończył 1 października 1925 roku, otrzymując dyplom oficera Sztabu Generalnego.

W trakcie studiów istotna zmiana zaszła w życiu osobistym oficera. W dniu 10 września 1924 roku książę ożenił się z Marią Antoniną hr. Krasińską (1899—1987). Wesele odbyło się w Mszanie Dolnej – majątku rodzinnym hr. Krasińskich. Ze związku tego przyszły na świat córki: Teresa Elżbieta (1925) oraz Elżbieta Maria (1929).

W listopadzie 1925 roku mjr Drucki -Lubecki został odkomenderowany do Centralnej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu, gdzie objął funkcję dyrektora nauk Oficerskiej Szkoły Kawalerii, w której służył prawie trzy lata.

1 stycznia 1927 roku Książe awansował na stopień podpułkownika Sztabu Generalnego. Praca ppłk. Druckiego -Lubeckiego jako wykładowcy i dyrektora nauk była bowiem wysoko oceniana przez przełożonych.

Dowódca kawalerii i wykładowca

Od listopada 1928 do marca 1929 roku doświadczony oficer bojowy i teoretyk wojskowy był zastępcą dowódcy 13. Pułku Ułanów Wileńskich, a od kwietnia 1929 roku do marca 1932 roku – dowodził 2. Pułkiem Szwoleżerów Rokitniańskich. Zgodnie z pełnioną funkcją 1 stycznia 1932 roku awansowany został do stopnia pułkownika dyplomowanego, po czym objął kierownictwo Katedrą Taktyki Kawalerii w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Jako naukowiec i wykładowca pułkownik był autorem podręczników i pisywał artykuły w prasie wojskowej. Wspólnie z mjr. dypl. Ziemowitem Grabowskim opublikował m.in. pracę pt. „Taktyka kawalerii: wykłady I i II kursu" (Warszawa 1934). Publikacja ta uznana została za podstawowy podręcznik do użytku wojskowego. We wrześniu 1938 roku pułkownika mianowano na zastępcę dowódcy Wileńskiej Brygady Kawalerii, a 24 sierpnia 1939 roku Książe został jej dowódcą.

Kampania polska 1939 roku

U progu II wojny światowej w skład dowodzonej przez naszego bohatera Wileńskiej Brygady Kawalerii wchodził: 4. Pułk Ułanów Zaniemeńskich, 13. Pułk Ułanów Wileńskich, 23. Pułk Ułanów Grodzieńskich, 3. Dywizjon Artylerii Konnej oraz 7. Szwadron Pionierów 75.

W obliczu nadciągającego konfliktu księciem targały mieszane uczucia. Wprawdzie zapewniał najbliższych, iż wierzy w zwycięstwo, ale w głębi duszy miał chyba złe przeczucia. W liście do żony i córek, napisanym 28 sierpnia 1939 roku, prosił:

„Módlcie się za Waszego męża i tatę. A modląc się proście u Boga, bym z honorem wywiązał się ze swego zaszczytnego obowiązku. Honor i obowiązek to najistotniejsze rzeczy w życiu, bo co znaczy zdrowie i bogactwo przy kompromitacji moralnej? To największe, najgorsze nieszczęścia i tego najbardziej trzeba się obawiać. Czy będzie wojna czy pokój, nie wiem. Ale wierzę stanowczo w nasze zwycięstwo. Wierzę też, że i nam będzie jak najlepiej, że znowu będziemy żyli wesoło i szczęśliwie, a wierzę w to mimo ponurego mego usposobienia".

Podporządkowana odwodowej Armii „Prusy" Wileńska Brygada Kawalerii, dowodzona przez pułkownika Druckiego-Lubeckiego wyruszyła na front 2 września 1939 roku. Działania bojowe oddziały, wchodzące w skład Brygady, rozpoczęły w rejonie Koluszek i Piotrkowa. Niestety już 6 września od głównych sił jednostki odłączył się 23. Pułk Ułanów Grodzieńskich i do końca kampanii walczył poza jej szeregami.

Z pozostałymi oddziałami płk Drucki-Lubecki skierował się w kierunku przepraw na Wiśle w okolicach Maciejowic. Tutaj 9 września z rozkazu gen. Rudolfa Dreszera oddziały Wileńskiej Brygady Kawalerii, dowodzone przez Druckiego-Lubeckiego, broniły przeprawy sił polskich. W ciągu tych dni ułańskie pułki 4. i 13. poniosły ciężkie straty. Doszło do nich w wyniku nalotów lotnictwa niemieckiego, a także na skutek potopienia się ludzi i koni w trakcie przeprawy przez Wisłę z 9 na 10 września. Płk Drucki-Lubecki z podległymi oddziałami dołączył do Grupy Operacyjnej kawalerii gen. Andersa, stacjonującej w Wólce Horynieckiej. W tym dniu oddziały kawalerii dowodzone przez gen. Andersa zostały zreorganizowane i obok Nowogródzkiej Brygady Kawalerii powstała Kresowa Brygada Kawalerii, złożoną z ocalałych części kawaleryjskich brygad Wileńskiej oraz Kresowej, do których dołączono część 1. Pułku Szwoleżerów. Dowódcą Kombinowanej Brygady został płk Jerzy Grobicki, a jego zastępcą płk Drucki -Lubecki.

26 września Nowogródzka BK walczyła z Niemcami, natomiast Kresowa BK natknęła się na północ od Sądowej Wiszni na oddziały sowieckiej 99. Dywizji Strzeleckiej ze składu 12. Armii. Przeciwnik zaatakował sztab Brygady w miejscowości Leszczesne. Jej dowództwo, wraz z obecnym na miejscu 7. szwadronem pionierów, broniło się przez około pół godziny. Niestety, wojska sowieckie rozbiły Kresową BK. Płk dypl. Drucki-Lubecki został ciężko zraniony w głowę i nieprzytomny dostał się w ręce nieprzyjaciela.

W liście z niewoli, jedynym, jaki dotarł do księżnej Marii Druckiej -Lubeckiej, były dowódca Wileńskiej Brygady Kawalerii napisał:

„26 IX zostałem ranny i jako taki zmieniłem wierzchowca na wóz, co spowodowało moje odbicie od grupy i trafienie do niewoli sowieckiej. […] Ranny zostałem lekko. Kula karabinowa weszła w lewy policzek i wyszła z prawej strony między okiem i uchem. […] Zewnętrzna rana zagoiła się szybko, tylko wewnątrz jeszcze trochę krwawi. Olbrzymia opuchlizna całej twarzy i częściowe zasinienie twarzy prawie minęło. Mogę też chodzić i ruszać się, jestem jednak osłabiony. […] Władze sowieckie ustosunkowały się do nas — jeńców — dobrze. Nic przed nimi nie ukrywałem. Zostałem złożony do szpitala powszechnego w Samborze, gdzie obecnie przebywam i gdzie jest dobrze…"

Sowiecka niewola i śmierć

W szpitalu książę przebywał tylko kilka dni. Wedle informacji personelu szpitalnego przetrzymywano go w ścisłej izolacji, a przy jego łóżku stale znajdował się sowiecki wartownik. Z polskim dowódcą nie wolno było rozmawiać. Mimo to pułkownikowi udało się napisać oraz przemycić wspomniany list do żony i córek.

Ze szpitala Książe trafił do więzienia NKWD. Tam opiekował się nim towarzysz z celi, lekarz 7. Pułku Ułanów por. Ryszard Kaszubski. Opatrywał ranę dowódcy strzępami koszul i karmił go papką z kaszy, jarzyn i chleba. Dopiero po dwóch miesiącach płk dypl. Drucki--Lubecki zaczął jeść samodzielnie, a swoją wdzięczność za opiekę okazywał ucząc lekarza języka rosyjskiego.

22 marca 1940 roku szef sowieckiej policji politycznej NKWD Ławrentij Beria wydał rozkaz polecający przeniesienie 3 tys. więźniów politycznych z więzień zachodnich obwodów Ukrainy do więzień w Kijowie, Charkowie i Chersoniu. Akcja ta objęła także polskich oficerów, przetrzymywanych w Samborze, m. in. płk dypl. Druckiego--Lubeckiego.

Do więzienia NKWD w Kijowie polscy oficerowie trafili 17 maja. Nazajutrz większość osadzonych wywołano z cel i załadowano do ciężarówek. Od tego mementu wszelkie informacje o losie wywiezionych urywają się.

Polskich oficerów najprawdopodobniej zgładzono strzałem w tył głowy na miejscu w Kijowie (w więzieniu łukianowskim), a ich ciała pogrzebano w lesie podkijowskiego osiedla Bykownia. Do dziś szczątków zamordowanych nie udało się odnaleźć.

Nazwisko płk dypl. Druckiego--Lubeckiego figuruje pod numerem 980 na tzw. Ukraińskiej Liście Katyńskiej. Obok nazwiska umieszczono adnotację informującą, iż znalazł się on pod numerem 87 na liście dyspozycyjnej 056/3 z centrali NKWD, według której więźniów wywożono na rozstrzelanie.

Konstanty Drucki-Lubecki jest upamiętniony na tablicy epitafijnej na Polskim Cmentarzu Wojennym w Kijowie-Bykowni. Rozkazem Naczelnego Wodza gen. Władysława Andersa z dnia 11 listopada 1964 roku został pośmiertnie awansowany do stopnia generała brygady ze starszeństwem od 1 stycznia 1964 roku.

W wojsku II Rzeczypospolitej Konstanty Drucki-Lubecki cieszył się opinią wzorowego oficera o silnym i prawym charakterze, bardzo inteligentnego, pracowitego i sumiennego, posiadającego bardzo duży zasób wiedzy fachowej i ogólnej. Historycy krytycznie oceniają jednak jego dowodzenie Wileńską BK w 1939 roku – w boju pod Maciejowicami, podczas przeprawy przez Wisłę i bezpośrednio po przeprawie.

Prywatnie Konstanty Drucki-Lubecki pozostał w pamięci ludzi jako osoba honorowa, wyróżniająca się godnością, kulturą, miłym, pogodnym sposobem bycia i koleżeńskością.

– Ostatnie spotkanie z tatą? To było przed samą wojną, 28 może 29 sierpnia, gdy wraz ze swoją jednostką wyruszył z Wilna. Pamiętam to doskonale. Zielony mundur, oficerki, pas i rogatywka. Pocałował nas, przytulił, powiedział, żebyśmy się nie martwiły. Mama płakała. Potem długo patrzyliśmy za nim z balkonu. Szedł w stronę dworca, gdzie załadowano już naszą kawalerię – opowiada córka pułkownika pani Teresa Dangel, która w 1939 roku miała 13 lat.

Opr. Adolf Gorzkowski

Katolickiego katechetę skazano na trzy lata

Trzy lata pozbawienia wolności ze skierowaniem do odbywania kary w kolonii karnej – taki wyrok usłyszał Władysław Bieładzied, wykładowca katechezy w katolickiej archikatedrze Mińska. O skazaniu katechety poinformowała inicjatywa „Chrześcijańska Wizja”.



Chrześcijańska Wizja

Proces katolickiego wykładowcy odbywał się za zamkniętymi drzwiami. Rozpoczął się 6 marca, a nie, jak planowano pierwotnie – 21 lutego. Wówczas do gmachu sądu przybyła bowiem grupa dyplomatów z krajów Unii Europejskiej, zaniepokojonych losem Władysława, którego środowisko obrońców praw człowieka ogłosiło więźniem politycznym reżimu Łukaszenki.

Oskarżenie postawiło Władysławowi Bieładziedowi zarzuty z czterech artykułów Kodeksu Karnego Białorusi: podżeganie do wrogości i nienawiści (art. 130 KK), rozpowszechnianie i wyrób pornografii (art. 343 KK), obraza Łukaszenki (art.368 KK) oraz obraza przedstawiciela władzy (art. 369 KK).

Prześladowanie Władysława Bieładzieda rozpoczęło się jeszcze latem 2023 roku. Wówczas skazano go kilkakrotnie za rzekome rozpowszechnianie „materiałów ekstremistycznych” na areszt administracyjny, w którym katolicki wykładowca spędził ogółem 45 dni.

Władysław Bieładzied jest absolwentem Instytutu Teologii Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego. Po ukończeniu uczelni młody człowiek odkrył w sobie powołanie kapłańskie i wstąpił do rzymskokatolickiego seminarium duchownego. Jako alumn odbywał praktyki w Archikatedrze Najświętszej Maryi Panny w Mińsku, gdzie prowadził zajęcia z katechezy.

Katolicki katecheta, skazany na trzy lata kolonii karnej po sfingowanym procesie, jest jednym z 1412 więźniów politycznych, utrzymywanych w niewoli przez reżim Łukaszenki

a.pis



Youtube.com

Milion odsłon w TikToku

Zespół, o którym mowa, ma dwujęzyczną angielsko-polską nazwę – „Singing Sercem” („Śpiewający Sercem”). Polski człon nazwy tłumaczy się prawdopodobnie tym, że znaczna część repertuaru chóru jest w języku polskim, co sprawia, iż w Lidzie, w której Polacy stanowią połowę mieszkańców, twórczość „Singing Sercem” cieszy się szczególną popularnością, a sami artyści mają dużo fanów w Polsce i wśród Polonii.

„Singing Sercem” prowadzi kanał na Youtube, ma profil w Instagramie, ale najlepsze wyniki osiąga w TikToku.

Jeden z filmików zespołu w tym serwisie społecznościowym zanotował aż milion odsłon. Jest to prawdopodobnie rekordowy wynik dla pochodzących z Białorusi treści chrześcijańskich, które kiedykolwiek opublikowano na platformie TikTok.

„Singing Sercem” jest chórem dziecięcym. Jego uczestnicy jednak zamieszczają w Internecie nie tylko kontent muzyczny. Kręcą także dużo filmików na tematy poświęcone na przykład kościelnemu savoir-vivre, czyli zwyczajom, manierom oraz ubiorowi, obowiązującemu wiernych i zwiedzających w świątyniach katolickich.

Uczestnicy chóru prowadzą w serwisach społecznościowych także rubrykę, w której na pytania młodego korespondenta odpowiada ksiądz Andrzej Znosko, proboszcz Parafii Bożego Miłosierdzia w Lidzie, przy której działa „Singing Sercem”.

IT-P



facebook.com

Setki grodnian w inscenizowanej Drodze Krzyżowej

Setki wiernych przeszły w sobotę 23 marca od grodzieńskiej bazyliki katedralnej św. Franciszka Ksawerego do kościoła Znalezienia Krzyża Świętego (Pobernardyńskiego), krocząc za aktorami, grającymi sceny z ostatnich chwil ziemskiego żywota Jezusa Chrystusa.



facebook.com

Po pandemii koronawirusa była to pierwsza Droga Krzyżowa, którą zorganizowano na ulicach grodu nad Niemnem. Z błogosławieństwa biskupa grodzieńskiego Aleksandra Kaszkiewicza wierni, licznie zgromadzeni piątkowego wieczoru przy katedrze, mieli okazję przeżywać inscenizację kolejnych stacji Męki Pańskiej w wykonaniu aktorów.

Mszę świętą, poprzedzającą Drogę Krzyżową, w katedrze Św. Franciszka Ksawerego celebrował biskup grodzieński Aleksander Kaszkiewicz.

Droga krzyżowa (łac. via crucis) – w Kościołach katolickich nabożeństwo wielkopostne o charakterze adoracyjnym, którego celem jest wzbudzenie żalu i współodczuwanie ostatnich i najboleśniejszych cierpień Jezusa Chrystusa oraz duchowe towarzyszenie mu w symbolicznym odtworzeniu drogi na śmierć i złożenia go do grobu.

Nazwa ta używana jest też w kontekście samej męki Chrystusa, nabożeństwa rozważania stacji drogi krzyżowej, przedstawienia pasyjnego oraz czwartej tajemnicy części bolesnej różańca.

Emilia Kuklewska



facebook.com

Odmowa katolikom Baranowicz

Władze Baranowicz odmówiły katolikom wydania zezwolenia na organizację miejskiej Drogi Krzyżowej informuje portal Katolik.life. Według wieloletniej tradycji, odbywa się ona w Baranowiczach w piątą niedzielę Wielkiego Postu, która w tym roku przypada na 17 marca.

W tym samym dniu korzystająca z kalendarza juliańskiego i ciesząca się względami świeckiej władzy Białoruska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego ma Zapusty, w rosyjskiej tradycji zwane Maslenicą. Jest to święto, w ramach którego przed rozpoczęciem Wielkiego Postu prawosławni organizują huczne zabawy i uczty, którym towarzyszy m.in. nadmierne spożywanie tłustych potraw. W przypadku Baranowicz, tegoroczny oficjalny program świętowania Maslenicy przewiduje także wydarzenia zapożyczone z tradycji pogańskiej, takie jak spalenie kukły zimy oraz inne zabawy, nie mające niczego wspólnego z chrześcijaństwem.

Baranowiccy urzędnicy nie podali wprawdzie przyczyny, dla której miejscowym katolikom odmówiono pozwolenia na organizację Drogi Krzyżowej, nazywanej duchową wizytówką tego miasta ze względu na wieloletnią tradycję dorocznego jej organizowania przez baranowicką wspólnotę katolicką.

Temat jest tymczasem aktywnie dyskutowany w baranowickich parafialnych czatach katolickich. Jedną z najczęściej nazywanych przez internautów przyczyn zakazu organizowania Drogi Krzyżowej jest taka, że na 17 marca w centrum miasta zaplanowano jest huczne świętowanie prawosławnej Maslenicy.

AG

Wybitny orientalista rodem spod Lidy

Nasz znamienity rodak Władysław Kotwicz, którego 152. rocznica urodzin przypada na 20 marca, pomimo zainteresowań wschodnimi ludami, mieszkającymi na terenie Imperium Rosyjskiego, Chin oraz Mongolii, nigdy nie zapominał o swoim pochodzeniu. Gdy tylko Polska wybiła się na niepodległość po 123 latach zaborów – wybitny uczony – cieszący się uznaniem i szacunkiem w kręgach akademickich Rosji, również bolszewickiej – podjął starania, aby repatriować się do Ojczyzny, czego dokonał w 1923 roku pomimo oporu sowieckich władz.

Dla biografów Władysława Kotwicza pozostaje zagadką, dlaczego zainteresował się narodami azjatyckiej części Rosji, Chin oraz Mongolii.

Władysław Kotwicz urodził się 20 marca 1872 roku w Ossowie pod Lidą (pow. lidzki gub. wileńskiej, obecnie Białoruś – red.) w rodzinie szlacheckiej Ludwika Ksawerego, pieczętującego się herbem Kotwicz i Agaty z Wojszwiłłów. Miesiąc po urodzeniu – 20 kwietnia 1872 roku – niemowlę zostało ochrzczone jako Władysław w kościele parafialnym w Ossowie. W rodzinie było czworo dzieci. Władysław miał siostrę Bolesławę (zmarła w 1922 roku w Witebsku) oraz braci Stanisława i Piotra. W latach 1882–1890 Władek pobierał naukę w II gimnazjum w Wilnie. Ukończył je ze złotym medalem 14 czerwca 1890roku, mając osiemnaście lat.

Fascynacja Wschodem

W tym samym roku wstąpił na Uniwersytet w Petersburgu. Od razu wiedział, iż chce studiować języki Chin, przede wszystkim mongolski oraz mandżurski. Wygląda na to więc, że zainteresowania Wschodem Władysław wyniósł z domu albo z gimnazjum. Niektórzy biografowie naszego wybitnego krajana przypuszczają, iż na jego zainteresowaniach zaważył przykład starszego o generację turkologa, Antoniego Muchlińskiego (1808-1877). Nasz bohater mógł coś słyszeć o nim w dzieciństwie. Muchliński urodził się bowiem również stosunkowo niedaleko Lidy – we wsi Walówka koło Nowogródka i zrobił karierę profesorską na Uniwersytecie w Petersburgu, który stał się Alma Mater dla naszego bohatera. Ciekawe, że podobnie jak Władysław, Antoni Muchliński również pieczętował się herbem Kotwicz.

W Petersburgu, jako student Wydziału Języków Wschodnich, Kotwicz słuchał wykładów takich sław jak sinolog S. Gieorgijewski, sinolog i mandżurysta A. Iwanowski tudzież mongoliści K. Gołstunski i A. Pozdniejew.

Ten ostatni, autor cenionej w swoim czasie gramatyki języka kałmuckiego, wywarł na naszego bohatera chyba największy wpływ. Najpewniej za jego radą Władysław Kotwicz do Kałmuków właśnie odbył swoją pierwszą podróż naukowo-badawczą (1894). Jej pokłosiem stała się pierwsza polska publikacja uczonego: zbiór kałmuckich przysłów, który ukazał się w tomie, dedykowanym wybitnej grodniance Elizie Orzeszkowej (Petersburg 1906).

Rok po wyprawie do Kałmucji, w 1895 roku Władysław Kotwicz uzyskał dyplom I stopnia wraz ze stypendium naukowym.


wikipedia.org

Prof. Władysław Kotwicz (1872–1944)

Ożenek i kariera urzędnicza w carskiej Rosji

8 czerwca 1896 w kościele św. Barbary w Witebsku Władysław Kotwicz poślubił Katarzynę Bogumiłę z domu Korsak. Szczęście małżeńskie nie potrwało długo. Katarzyna Bogumiła zmarła w 1902 roku. Po jej śmierci Władysław samotnie wychowywał niezamężną córkę Marię (1897–1978),w przyszłości – pracownicę Biblioteki Polskiej Akademii Nauk (PAN) w Krakowie.

Po zawarciu małżeństwa nasz bohater zrozumiał, że nie utrzyma rodziny ze stypendium Wydziału Języków Wschodnich. Z końcem października 1896 roku, podjął więc pracę w Sekcji Wschodniej Kancelarii Ministerstwa Finansów. Zatrudniony tam był do grudnia 1917 roku, czyli do likwidacji tej instytucji przez bolszewików przejmujących władzę w Rosji. Jako pracownik ministerstwa Władysław Kotwicz przeszedł kolejne stopnie od urzędnika etatowego do kierownika wydziału oraz urzędnika do zleceń specjalnych V klasy w randze rzeczywistego radcy stanu.

W Ministerstwie Finansów nasz bohater zajmował się m.in. sprawami banków: Rosyjsko-Chińskiego, Rosyjsko-Koreańskiego, Dyskontowego Pożyczkowego Persji, Narodowego Banku Mongolskiego, budową Kolei Południowo-Mandżurskiej, rosyjskimi koloniami w południowej Persji, Chinach, Mongolii i Azji Mniejszej oraz kopalniami węgla i złota na tych terenach.

Przy znacznym udziale Kotwicza powstały wydane przez ministerstwo fundamentalne opracowania: Описание Маньчурии [Opis Mandżurii] (t. 1–2, 1897) i Описание Кореи [Opis Korei] (t. 1–3, 1900).

Na Uniwersytecie Petersburskim

Pracę w Ministerstwie Finansów Polak spod Lidy łączył z działalnością pedagogiczną i naukową w macierzystym Uniwersytecie Petersburskim, z którym był związany do 1 listopada 1923 roku.

W 1900 roku uzyskał doktorat i wkrótce potem został kierownikiem katedry mongolistyki. Do roku 1917 wykładał języki mongolski i kałmucki, a od 1903 r. także mandżurski w wakującej od 1899 roku katedrze filologii mandżurskiej, przy czym obok zajęć czysto filologicznych specjalizował się również w literaturze i kulturze badanych ludów.

Przez lata zbierał m.in. materiały dotyczące kałmuckiego eposu „Dżangar", którego pierwsze petersburskie wydanie ukazało się jego staraniem w 1910 roku. Niedługo przed przewrotem bolszewickim 25 września 1917


Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie

Wilno, ok. 1902 rok. Władysław Kotwicz z matką Agatą z Wojszwiłłów (siedzi), siostrą Bolesławą oraz braćmi Stanisławem (stoi po lewej) i Piotrem (stoi po prawej)


Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie

Władysław Kotwicz (siedzi pośrodku) wśród studentów piotrogrodzkiego Instytutu Żywych Języków Wschodnich, głównie Buriatów i Jakutów. 1923 rok

roku uzyskał docenturę. Profesorem zaś został sześć lat później, bo 10 grudnia 1923 roku. Po przewrocie bolszewickim, w 1919 roku na Uniwersytecie w Piotrogrodzie nastąpiła reorganizacja Wydziału Języków Wschodnich, został on włączony do Wydziału Nauk Społecznych, gdzie Kotwicz wykładał filologię mandżurską, a od 1921 roku uczestniczył w tworzeniu na uniwersytecie Instytutu Naukowo-Badawczego Historii porównawczej Języków i Literatur Zachodu i Wschodu. Równocześnie do jesieni 1920 roku organizował, a następnie został wybrany pierwszym dyrektorem Piotrogrodzkiego Instytutu Żywych Języków Wschodnich. Funkcję tę pełnił do kwietnia 1922 roku, kształcąc wybitnych sowieckich uczonych, m.in.: mongolistę Borisa J. Władimircowa, z którym utrzymywał kontakt przez ponad 30 lat, oraz językoznawcę – Kałmuka z pochodzenia Cerena D. Nominchanowa (1898–1967).

Samotnik, nieskazitelnie zachowujący polskość

Niewiele jest świadectw o kontaktach utrzymywanych przez naszego bohatera z polskim środowiskiem w Rosji. Pod tym względem ciekawy jest okres I wojny światowej (1914–1918), który Kotwicz spędził w Piotrogrodzie. Ciesząc się szacunkiem Burjatów, wszedł w 1914 roku do Komitetu Zabajkalskich Buriatów (KZB) oraz działającej z jego ramienia komisji nadzorującej prace Piotrogrodzkiego buriackiego szpitala dla rannych i chorych żołnierzy nr 245. Utrzymywał wówczas stały kontakt z antropologiem Julianem Talko-Hryncewiczem (1850–1936), Polakiem, który także należał do KZB i pełnił obowiązki starszego lekarza w tym szpitalu. Pochodzący spod Kowna Talko-Hryncewicz charakteryzował Kotwicza we wspomnieniach jako unikającego ludzi samotnika, który „zachował nieskazitelnie polskość i w końcu stawił się na wezwanie, po wskrzeszeniu ojczyzny". Brak informacji o zaangażowaniu Kotwicza w działalność organizacjach polonijnych może być uwarukowane tym, że nasz bohater starannie unikał podobnych skojarzeń, jako pracownik Kancelarii Ministerstwa Finansów. Wszystko wskazuje jednak na to, że utrzymywał liczne kontakty z polskim środowiskiem nad Newą. Był też parafianinem kościoła Świętej Katarzyny Aleksandryjskiej na Newskim Prospekcie.

W wolnej Polsce

Zaraz po Traktacie Ryskim, wieńczącym zwycięstwo Polski w wojnie z bolszewikami, Kotwicz złożył deklarację w sprawie uznania go za polskiego obywatela. Do Polski przeniósł się jednak dopiero dwa lata później. Trudności w kwestii otrzymania polskiego obywatelstwa sprawiały wybitnemu uczonemu władze bolszewickie. Na szczęście, staraniom Kotwicza sprzyjały, interweniując w jego sprawie u władz Kraju Rad polskie placówki w Moskwie i Piotrogrodzie . Ta ostatnia 25 kwietnia 1922 roku poświadczyła Władysławowi Kotwiczowi obywatelstwo Rzeczypospolitej Polskiej.

Latem 1923 roku nowo upieczony obywatel II RP mógł sfinalizować kwestię zmiany obywatelstwa i repatriacji do Ojczyzny. Jeszcze w roku 1922 otrzymał bowiem dwa niezależne od siebie zaproszenia z uczelni wyższych odradzającej się Polski – jedno z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, drugie z Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie.

Wybrał Lwów – wiosną 1923 roku uzyskał tam nominację na profesora zwyczajnego. O wyborze lwowskiej uczelni zdecydowała zapewne informacja, że władze tego uniwersytetu nosiły się z zamiarem powołania Instytutu Orientalistycznego oraz fakt, że z uczelnią tą związali się już petersburscy koledzy Kotwicza – historyk starożytności Konstanty Chyliński (1881–1939) a także indolog Andrzej Gawroński (1885–1927).

Kotwicz ostatecznie opuścił Rosję w 5. rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości – 11 listopada 1923 roku. Dwa tygodnie przed wyjazdem pożegnali go uroczyście kałmuccy studenci Uniwersytetu Piotrogrodzkiego. Do Lwowa nowy wykładowca tamtejszego uniwersytetu dotarł na początku grudnia, aby od razu objąć funkcję kierownika powołanej specjalnie dla niego Katedry Filologii Dalekiego Wschodu, w której prowadził zajęcia głównie z filologii mongolskiej, a od 1931 roku także mandżurskiej, oraz z dziejów ludów koczowniczych Azji Środkowej. Polskimi uczniami Kotwicza byli m.in. znany krakowski turkolog i mongolista Marian Lewicki (1908–1955) oraz turkolog Eugeniusz Zawaliński (1911–1993).

W latach 1923 – 1936 nasz krajan spod Lidy przewodniczył powstałemu w 1922 roku Polskiemu Towarzystwu Orientalistycznemu, organizując w latach 1931–1938 pierwsze siedem walnych zjazdów tej organizacji. Od 1927 roku redagował też „Rocznik Orientalistyczny".

Za swoją karierę uczonego i wykładowcy Władysław Kotwicz opublikował ponad 146 prac naukowych, większość z nich po rosyjsku lub francusku. Trzon jego publikacji stanowiły zagadnienia związane z mongolistyką i ałtaistyką. Interesował się ponadto historią polskiej orientalistyki.

W 1935 roku wydał poświęcone polskim orientalistom opracowania: „Jan hr. Potocki i jego podróż do Chin" oraz „Orientalista Antoni Muchliński. Życie i dzieła". Kilka dzieł pióra Kotwicza, poświęconych polskiej orientalistyce, nie zostało opublikowanych, bądź ukazały się pośmiertnie.

Odstępstwem od tej ukierunkowanej na języki wschodnie twórczości było opublikowanie przez Kotwicza w roku 1940 w Wilnie „Gramatyki języka litewskiego w zarysie".

Kawaler rosyjskich i polskich orderów

Władysław Kotwicz był kawalerem wielu wysokich odznaczeń, nadanych mu zarówno przez władze carskiej Rosji, jak też wolnej Polski.

W Imperium Rosyjskim odznaczony został rosyjskimi orderami: św. Anny III kl. (1901), św. Stanisława II kl. (1904), św. Włodzimierza IV kl. oraz medalem 300-lecia Domu Romanowów (1913).

Wszystkie rosyjskie odznaczenia otrzymał za pracę w Kancelarii Ministerstwa Finansów.

Rzeczypospolita Polska natomiast doceniła wkład Władysława Kotwicza w rozwój polskiej nauki, nagradzając Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta (11 listopada 1936) i jego oddaną pracę, jako nauczyciela akademickiego przyznając mu Brązowy Medal „Za Długoletnią Służbę" (1938).

Zmarł wybitny uczony orientalista przełomu XIX i XX stuleci 3 października 1944 roku w Czarnym Borze pod Wilnem.

Pochowany został obok żony na wileńskim cmentarzu na Rossie. Jego bogata biblioteka specjalistyczna trafiła na Uniwersytet Warszawski (katedra filologii ludów Azji Środkowej), spuścizna i korespondencja zaś przechowywane są w Archiwum Nauki Polskiej Akademii Umiejętności (PAU) i Polskiej Akademii Nauk (PAN) oraz Bibliotece PAU i PAN w Krakowie.

Opr. Adolf Gorzkowski

Głos znad Niemna jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Polaków na Białorusi. Ukazuje się od 1989 roku, a od 2005 roku jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023

Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.